

TYGODNIK POLITYCZNY

WARSZAWSKIEGO DZIENNIKA NARODOWEGO

WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ

Nr. 10

ROK 3

Warszawa, niedziela 7 marca 1937 r.

Cena 10 groszy

Należność pocztowa
opłacona w zaliczce

Redakcja i Administracja: Warszawa, Nowy Świat 47 m. 3.

Warunki prenumeraty, ceny ogłoszeń
i informacje — na ostatniej stronie

Ze względu na to, że artykuł, który miał być w „Tygodniku” zamieszczony jako wstępny, uległ na łamach „Warsz. Dziennika Narodowego” konfiskacie, dajemy dzisiejszy numer bez artykułu wstępnego.



Oto jest rama zwierciadła największego na świecie teleskopu (olbrzymiej lunety do badania gwiazd), który się buduje w Mount Palomar w Kalifornii. Zwierciadło waży 20 ton i ma 5 metrów średnicy.



Syn Mussoliniego, młody lotnik Vittorio Mussolini, zaręczył się z panną Orsola Ruvoli.



Oficer marynarki angielskiej, przyjaciel zmarłego króla Jerzego V, zmarł i każe się pochować w morzu. Zwłoki zawieszono na okręt, który zawiózł je na pełne morze i tam wrzucił na głębiny.



Mała republika Nikaragua w Ameryce ma nowego prezydenta. Jest nim p. Anastasio Somoza. Na fotografii widzimy go w pięknym mundurze „generała” nikaraguańskiej armii.



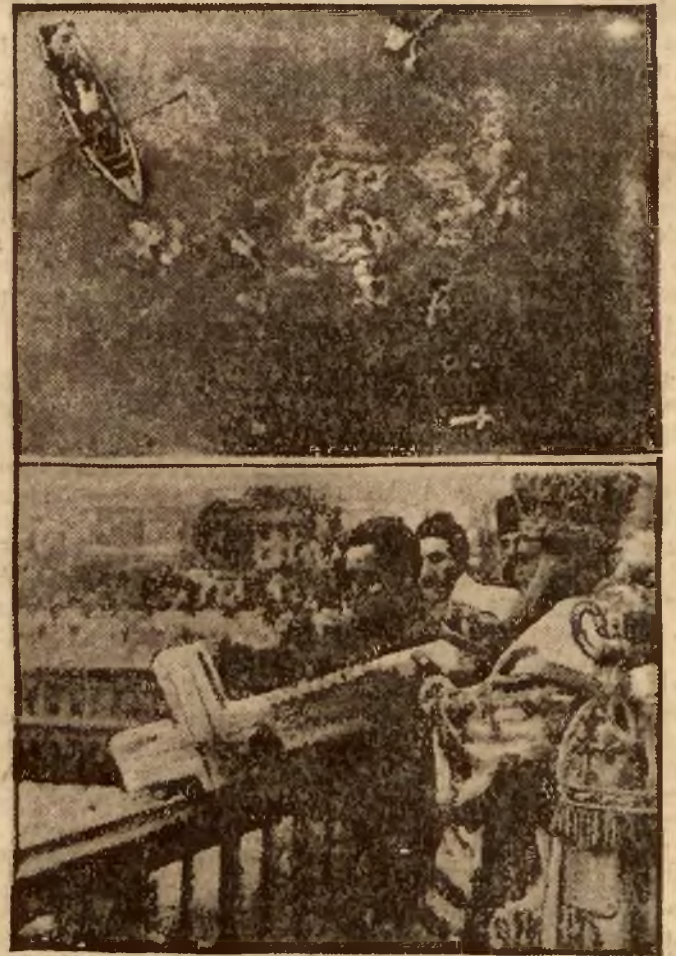
Książę Gloucester, brat króla angielskiego, Jerzego VI, ma mu pomagać w kierowaniu państwem.



Ekspedycja ratunkowa w Alpach wiezie zmarniętych narciarzy, wykopanych z pod lawiny śnieżnej. Zdołano ich następnie przywrócić do przytomności i życia.



Tak będzie wyglądać wystawa światowa, urządzana w tym roku w Paryżu.



Uroczystość święcenia wody w Belgradzie, stolicy Jugosławii. Głowa kościoła prawosławnego w Jugosławii, patriarcha Bernaba, wrzuca do wody krzyż, zrobiony z lodu, a gromada pływaków stara się mimo zimna z rzeki go wylowić.



W wyniku uznania niepodległości Egiptu przez Anglię, Wysoki Komisarz angielski w Egipcie został przemianowany na ambasadora i złożył w tym charakterze wizytę królowi Egiptu, Farukowi.

„Wielki Post Hiszpanii”

Prymas Hiszpanii arcybiskup tolekański kardynał Goma y Tomas ogłosił ostatnio wielkopostny list pasterski do katolików całej Hiszpanii, poświęcony wojnie domowej.

„Wielki Post Hiszpanii” nosi ogólny tytuł ten wielki, 40-stronicowy list pasterski.

„Wyznajmy publicznie — pisze na wstępie kardynał Goma y Tomas — grzechy Hiszpanii, przyjmijmy pokutę, którą nam w postaci wojny Bóg wyznaczył i módlmy się z mocnym postanowieniem niegrzeszenia, aby Bóg oświecił drogi naszych przyszłych dziejów”.

W wstępie zatytułowanym „La Confesion de Espana” (Spowiedź Hiszpanii), kardynał prymas stwierdza, że nie ma chyba drugiego narodu, któryby, jak hiszpański, tak nagłe upadł pod względem moralnym. Przy czynia tego tkwi w oddaleniu się od Boga we wszystkich dziedzinach życia publicznego. Byli wprawdzie w ostatnich latach politycy hiszpańscy na miarę chrześcijańskich mężów stanu, usiłowali ich jednak paraliżowała akcja ich przeciwników. W elce — niesłychanymi nadużyciami — zgrzeszyli moiżni posiadacze, ale zgrzeszyli również lud gbalamucony przez apostofów t. zw. „wolności”, która oddaliła go od wiary i Boga i wzbudziła w sercach nienawiść ku wszystkim lepiej sytuowanym. Doprowadziło to do tego, że ani prawodawstwo, ani instytucje miłosierdzia i dobroczynności nie mogły utworzyć pomostu między skłóconymi obywatelami. „Co powiedzieli nam przodkowie, pisze prymas Hiszpanii, gdyby widzieli, jak Boga z Hiszpanii wygnano! Boga naszych mędrców i wojowników, naszych świętych i artystów, naszych praw i instytucji, na-

szych katedr i bibliotek, naszych dziejopisarzy i poetów!” Obecnie na drzewo Hiszpanii przeschłapa się obce pędy, które zatrute tylko przynieść mogą owoce. I jakżeż zwolnić można od odpowiedzialności tych, co do Hiszpanii wprowadzili komunizm, bardziej jeszcze wrogą ludzkości niż samym tylko Hiszpanom!”.

Następny ustęp ma tytuł „La guerra penitencia de Espana” (Wojna pokutą Hiszpanii). Maluje w nim kardynał Goma y Tomas drogę krzyżową Hiszpanii i wciąż powtarza przejmujący okrzyk „El dolor de Espana” (Hiszpanii ból). Elegię można na ten temat napisać. Ileż to ofiar trzeba będzie zanotować, gdy wreszcie skończy się wojna! Oblicza się ich na milion. Jest to straszna zbrodnia, dokonana na żywym ciele narodu. Pola, góry i miasta Hiszpanii zaczęły wyciekać krew hiszpańską. A pomyśleć o cierpieniach rannych i okaleczonych! Ileż obrazu i obelg zgotowano przy tym Bogu, Temu, którego człowiek najwięcej winien kochać!

Profanacje i bluźnierstwa w wojnie tej popełniano z zimną krwią i systematycznie, a symbolicznym szczytem ich było rozstrzelanie pomnika N. Serca Jezusowego na Cerro de los Angeles, geograficznie środkowym punkcie Hiszpanii. Z nieludzkim barbarzyństwem masakrowano tysiące kapłanów jedynie dlatego, że byli sługami bożymi. Śmiercionośny ołów rozbijał czaszki uczonych, polityków, pisarzy, kupców, jedynie dlatego, że byli podporą i dumą kultury, której nie ma i znać nie chce barbarza marksistowska, uważająca ludzi nawet już nie za narysów, lecz jedynie sztuki była w śladzie. Zniszczono

hiszpański dobrobyt i hiszpańskie skarby sztuki, zdobycze wieków chrześcijańskiej kultury, którym równych nie znajdzie się w świecie i których już się nie odzyska. „Niech cierpienia Hiszpanii — kończy ten ustęp kardynał Goma y Tomas — będą naszą pokutą wielkopostną, która nam wyjedna miłosierdzie Boga!”

Dalsze ustępy listy Prymasa Hiszpanii noszą tytuły: „Oracion de la Cuaresma” (modlitwa wielkopostna), „Correccion” (poprawa) i „Benediccion” (błogosławieństwo). W ustępie „Poprawa” najwyższy duszpasterz hiszpański pisze: „Wyspowiadaliśmy się, otrzymaliśmy pokutę i modlili-

my się do Boga, by zlitował się nad Hiszpanią i podniósł ją z upadku”, a dalej: „kultury, jak powiedział piewny słynny pisarz, nie bronią się same i nie można sądzić, że to co się osiągnęło, posiadzie się na zawsze. Kultura jest stanem bohaterskim, stanem ciągłej walki z wiecznym barbarzyństwem. Jeśli więc chcemy ją zachować i ochronić naszą godność ludzi wolnych, musimy podjąć walkę i stać trwać czujnie na posterunku. Pierwszą i zasadniczą rzeczą w walce z rewolucją jest wprowadzenie znowu na należne Mu miejsce Boga do Hiszpanii i dlatego walka z sowietami w Hiszpanii trwać musi aż do

całkowitego ich zniszczenia. Drugim postulatem musi być wprowadzenie sprawiedliwości społecznej. Sprawiedliwość bowiem podnosi narody i jest matką spokoju.

Kończy swój list kardynał Goma y Tomas wezwaniem do Hiszpanów, by nie tracili nadziei i serce otworzyli ufności, opierając ją na przykładzie swoich sławnych bohaterów i męczenników. Jeśli krew pierwszych męczenników była posiewem nowego społeczeństwa chrześcijańskiego, dlaczego dziś krew nie miałaby być posiewem nowej silnej Hiszpanii, narodowej i katolickiej!

Odradzanie się antagonizmu

Minister Halifax, lord strażnik pieczęci prywatnej, przemawiając ostatnio w Southampton, nawoływał do ulepszenia systemu sankcji Ligi Narodów oraz do wzmocnienia sił Anglii.

Wyrazem powszechnego w Anglii dążenia do jej wzmocnienia są intensywne zbrojenia, które rozpoczęły się niemal nazajutrz po niepowodzeniach polityki brytyjskiej w okresie wyprawy włoskiej do Abisynii.

Obecnie polityka zbrojeniowa Anglii doznała nowej podniecia ze strony dążeń niemieckich do odzyskania kolonii. Dążenia te, do niedawna ujawniające się w ogólnikowych postulatach ideologii hitlerowskiej, ostatnio zostały jasno i stanowczo

sformułowane. Weszły one do oficjalnego programu polityki zewnętrznej Rzeszy, zajmując w nim poczesne miejsce.

Powrót Niemiec do polityki kolonialnej, próba wyjścia na oceany i podjęcia ekspansji w krajach zamorskich, wreszcie żądanie zwrotu utraconych, znajdujących się przeważnie w ręką angielskim, kolonii, prowadzi musi do poważnych zadrażnień w stosunkach niemiecko-brytyjskich.

W Anglii zdają sobie sprawę z niebezpieczeństwa przyszłych konfliktów, tkwiących w dążeniach kolonialnych Niemiec i usiłują dostosować do nowej sytuacji politykę zewnętrzną oraz tempo zbrojeń Imperium.

Angielskie koła polityczne przykładają wielką wagę do tej sprawy, wyrazem czego jest szereg wystąpień polityków obozu konserwatywnego w parlamencie, prasie i na zgromadzeniach publicznych.

W Izbie Gmin poseł konserwatywny Locar Lampson zapytał niedawno premiera Baldwina, czy gów jest zwrócić się do rządu niemieckiego z żądaniem zaprzestania zbrojeń i czy w razie odmowy nie uważałby za stosowne zerwać z nimi stosunki dyplomatyczne.

Tego rodzaju pytanie może świadczyć albo o poważnym zdenerwowaniu kół politycznych, do których p Lampson należy, albo jest obliczone na wykazanie Niemcom, jak dalece Anglia zdecydowana jest przeciwstawić się ich próbom rewizjonistycznym.

O tych próbach pisze na łamach „Daily Telegraphu” w sposób bardzo stanowczy były minister spraw zagranicznych, sir Austin Chamberlain.

Przypomniawszy czytelnikom, że Anglia już przed wojną miała stałe kłopoty z niemiecką ekspansją kolonialną, wypowiada się on kategorię przeciwnie do jakiegokolwiek koncesjom na rzecz żądań kolonialnych Rzeszy.

Oba te głosy są jednak raczej wyrazem opinii krajowej, nie liczącej się w mierze dostatecznej z nieprzygotowaniem militarnym Anglii, które w razie zdecydowanej postawy Niemiec zmusi ją do targów i ustępstw.

Wskazuje na to chociażby przemówienie Page Crofta, który odrzucał, podobnie jak dwaj poprzedni, możliwość wszelkiej dyskusji w sprawie zwrotu kolonii niemieckich, zrobił jednak bardzo charakterystyczne zastrzeżenie. Oświadczył, mianowicie, że taka dyskusja byłaby możliwa pod warunkiem, że Niemcy jakimś doniosłym aktem udowodnią, że stoją po stronie Wielkiej Brytanii w dążeniu do utrzymania zbiorowego bezpieczeństwa i pokoju.

To zastrzeżenie zdaje się wynikać z istotnych tendencji dyplomacji angielskiej, która, licząc się z nieprzygotowaniem wojskowym Wielkiej Brytanii, będzie usiłowała działać na zwłokę i parować niemieckie żądania kolonialne próbami szerszych negocjacji, związanych z systemem Ligi Narodów oraz paktów zbiorowych.

Żądania kolonialne Niemiec otwierają nowy okres w polityce europejskiej. Charakterystyczną jego cechą będzie odradzanie się antagonizmu angielsko-niemieckiego oraz wytworzenie się nowego kierunku ekspansji polityczno-gospodarczej Trójcy Rzeszy.

Nie może to pozostać bez wpływu na stanowisko oraz politykę Niemiec w środkowej i wschodniej Europie.

PRASA ZAGRANICZNA

Opinie prasy zagranicznej są podzielone.

Bardzo życzliwie zachowała się prasa francuska. Począwszy od „Temps” aż do organów radykalnych pisma uważają deklarację p. Koca za ważny fakt polityczny. Głównym motywem ich rozumowania jest to, że p. Koc jest mężem zaufania marszałka Smięgłego Rydza.

„Rząd autorytatywny w Polsce — powiada w artykule wstępnym „Temps” — nie powołuje się ani na narodowy socjalizm niemiecki, ani też na faszyzm włoski; jest produktem czysto polskim. To, co się obecnie rozpoczyna, jest przystosowaniem stopniowym dzieła Piłsudskiego do nowych warunków, przez utworzenie potężnego ugrupowania narodowego”.

Z prasy angielskiej znamy tylko głos „Timesa”.

W korespondencji z Warszawy p.l. „Polska totalna” podaje dziennik londyński ściśle informacje o treści deklaracji p. Koca i opatruje je krótką uwagą:

„Deklaracja dzisiejsza nie idzie zbyt daleko poza ogólne ustalenie zasad; wiele punktów będzie trzeba niewatpliwie wyjaśnić, zanim „wszystkie twórcze siły narodu” wykażą entuzjazm wobec tego planu, entuzjazm niezbędny dla zapewnienia mu powodzenia”.

We włoskim „Corriere della Sera” korespondent z Warszawy pisze o deklaracji p. Koca z uznaniem, natomiast nie dość ściśle, jak to widać z poniższego ustępu.

„Program partii zgody narodowej uzyskał akces kombatanów, legionistów piłsudczyków i szerokich mas ludowych. Jeszcze się nie zdeklarowali Żydzi. Stronnictwo Narodowe i inne stronnictwa, które są dziś w opozycji”.

To się nazywa dobrze informować czytelników! Jednym tchem — Żydzi, Stronnictwo Narodowe i t. d. Nie trzeba chyba być wielkim znawcą stosunków w Polsce, by wiedzieć, co znaczą białe plamy w dziennikach.

Najlepiej jest poinformowana prasa niemiecka. W Niemczech, ze względu na sąsiedztwo, znają dobrze stosunki w Polsce.

O o co pisze korespondent organu hitlerowskiego „Volkischer Beobachter”:

„Założenie nowego polskiego „oboju koncentracji narodowej”, celem ostatecznego skonsolidowania chaotycznej obecnej sytuacji wewnętrznej w Polsce, jest tematem rozmów dnia. Po zbadaniu opinii wszystkich czynników można nowemu obojowi postawić następujące horoskopy na przyszłość:

Jest rzeczą wątpliwą, czy doprowadzi on nowe i nieużyte siły do rządzącej warstwy. Pewne jest jednak, że na jakiś czas, być może nawet na lata, będzie mógł nowy obóz służyć jako fikcja, w której imieniu obecne faktyczne autorytatywne rządy będą w przyszłości zastąpione przez warstwę rządzącą o wyglądzie demokratycznym — bardziej odpowiadającym charakterowi polskiemu. Ktoś oczekiwał od nowej, od miesięcy zapowiadanej organacji podporządkowania większości narodu polskiego woli jednego centralnego kierownictwa według wzoru Włoch i Niemiec, tego trzeba by poczytywać, że jest to w Polsce niemożliwe — nie tylko z powodu warunków narodowościowych, ale również z powodu różnic społecznych i politycznych.

Gdy po dłuższych wahaniach w kierunku demokratycznym czwinniki miarodajne w Polsce powróciły do racji stanu Piłsudskiego: „Przed wszystkim obrona kraju”, chodziło tylko o to, aby w ramach aparatu państwowego, zbudowanego na zasadach względnie demokratycznych, nie być już zupełnie osamotnionym w opinii w stosunku do rozporządzającej większością opozycji. Optyczne możliwości w tym kierunku dale są upięnie wokół jednego programu pewnych zależności od państwa organizacyj. Jak obóz legionistów, związki strzeleckie, harcerstwo i t. d.

Jak się okazuje, nie wystarcza jednak przejęcie programu nacjonalistycznego.

aby pozyskać stojącą na uboczu młodzież narodową, na której pozyskanu zależy sterom wojskowym. Liczne konfiskaty tych właśnie organów, od których niektórzy oczekiwali zgody na nowy program, dowodzi tego w sposób wystarczający.

Jeżeli więc na dłuższą metę ostateczna wewnętrzna konsolidacja Polski tym razem jeszcze nie została osiągnięta, nie wolno zapominać, że nowy obóz rzadowy może oznaczać mobilizację środków propagandowych na rzecz Piłsudczyzny.

Jakkolwiek więc deklaracja plk. Koca, jeżeli się porówna skutek z zamierzonym celem, może stanowić dla wielu rozczarowanie, to jednak oznacza ona wśród obecnego rozbicia w Polsce konsolidację sytuacji w rządzie, której umocnienie już niebawem odczują zwłaszcza polskie partie lewicowe”.

Podkreślenia są w oryginale. Ocena pisma niemieckiego jest trafna. Ostatnie posunięcie grupy rządzącej zawiodło, bo nie może się stać — jak to już dziś widać — podstawa do pozyskania oparcia w społeczeństwie.

Co jakiś czas powraca na porządek dzienny sprawa przywrócenia Habsburgów na tron austriackim. Omawiano ją niedawno na łamach prasy francuskiej, która naogół jest temu powroćowi przychylna. Jedni publicyści francuscy sądzą, że przywrócenie monarchii w Austrii zapobiegłoby radykalnie przyłączeniu tego kraju do Niemiec, inni powołują się na tradycyjną politykę Francji, dążącą do utrzymania narodu niemieckiego w podziałach. Być może, że zgodziłaby się na powrót Habsburgów Anglia. Poza tym wszakże ma restauracja tronu Habsburgów w Wiedniu wielu przeciwników. A więc, oczywiście, na pierwszym miejscu Niemcy hitlerowskie; dalej kraje Małej Ententy; wreszcie Włochy, które — będąc przeciwnie Anchlussowi nie życzą sobie wcale (i nie życzyły nigdy) powrotu Habsburgów do Wiednia.

Jak należy się na tę sprawę zapatrywać z punktu widzenia interesów Polski?

Naszym zdaniem nie może tu być wątpliwości — dla państwa polskiego odnowienie monarchii austriackiej jest niepożądanym.

Nie możemy się wprawdzie zgodzić na Anschluss, bo posunięcie się Niemiec na południe naruszałoby w sposób bardzo poważny równowagę sił politycznych w Europie środkowowsch., a jedyny sposób jakiego takiego przywrócenia tej równowagi przez odstąpienie Polsce Prus Wschodnich nie

jest w tej chwili aktualny, bo groziłby zakłóceniem pokoju, nie tylko na wschodzie Europy, lecz na całej kuli ziemskiej. Jesteśmy więc zwolennikami terytorialnego status quo w Europie wschodniej. Lecz nie możemy się pogodzić z tym, by za to zapłacić cenę tak wysoką, jak powrót Habsburgów. Dla tej prostej przyczyny, że Habsburgowie w Wiedniu nie mogliby się ograniczyć do roli skromnych panujących na małym skrawku ziemi, do roli szefów państewka, nie mającego realnych warunków niezależnego bytu politycznego na dłuższej przestrzeni czasu. Musieliby oni wejść na drogę prowadzącą do „zbierania” ziemi austriackiej oraz powiększenia terytorium i znaczenia odrodzonej monarchii. A przecież Austro-Węgry nie były tworem całkowicie sztucznym, powstały one i istniały dzięki warunkom sprzyjającym istnieniu w Europie południowo-wschodniej podobnego tworu politycznego, były w istocie rzeczą narzdzem ekspansji niemieckiej w kierunku południowo-wschodnim.

Upadek Austro-Węgier był koniecznością historyczną, był warunkiem podziału terytorialnego Europy wschodniej na zasadach narodowych. Odbudowa monarchii habsburskiej w Wiedniu zagroziłaby nie tylko interesom państw, które powstały wskutek rozkładu Austro-Węgier, lecz także interesom Polski. Z punktu widzenia tych interesów mniejszym złem byłoby przyłączenie dzisiejszej Austrii do Rzeszy, niż

wejście jej na drogę prowadzącą do odbudowania monarchii habsburskiej na południowym wschodzie Europy. A to tym bardziej, że nie można sobie wobrażać Anschlussu bez poważnych rekompensat na rzecz Włoch i Polski. Wolimy mieć na zachód od nas zjednoczone Niemcy obejmujące całe terytorium zamieszkałe przez naród niemiecki niż Niemcy sromy mierzone z Austrią, będącą narzędziem panowania niemieckiego na dużym terytorium, większym niż obszar zamieszkały przez ludność mówiącą po niemiecku.

Sądymy przeto, że, jeśli chodzi o Habsburgów, interesy nasze są całkowicie zgodne z interesami państw należących do Małej Ententy, zwłaszcza z interesami Czechosłowacji i Jugosławii. Są zgodne także z interesami Włoch — bo myśla się, lub też świadomie przeznaczała prawdę ci, co piszą obecnie, że Włochy oświadczyły się kiedykolwiek za restauracją monarchii habsburskiej w Wiedniu.

Na zakończenie powiemy, że nie wydaje się nam, by powrót Habsburgów na tron austriacki był realnym zadaniem politycznym; zbyt wielu ma i mieć musi przeciwników; przeciwstawia mu się natura rzeczy, fakt konieczności organizacji terytorialnej Europy na podstawie narodowej Słowo jednak w ślad za prasą francuską zajmuje się tym opinia polska, to nie można było pominąć milczeniem tego zagadnienia.

TYDZIEŃ W POLITYCE ZAGRANICZNEJ

65 PROC. OBSZARU HISZPANII W RĘKU NARODOWCÓW

Narodowcy mają już w swoim ręku na stałym lądzie (t. j. oprócz Marokka i wysp) 65 procent terytorium Hiszpanii. Na obszarze tym zamieszkuje 59 procent ludności Hiszpanii. Obszar ten produkuje 79 proc. pszenicy, 66 proc. ziemniaków, 75 proc. kukurydzy i 60 proc. węgla kamiennego.

RAS DESTA ROZSTRZELANY
Ras Desta został w Abisynii rozstrzelany przez Włochów za udział w ruchu powstaniowym.

ŻYD GAJKIS ZAMIAST ŻYDA ROSENBERGA

Sowiecki ambasador Rosenberg został z Hiszpanii odwołany. Następcą jego został Gajkis również Żyd. — Otrzymał on obficie pełnomocnictwa i szeroki zakres władzy.

Uchodzi on za specjalistę od organizowania komunizmu wśród chłopów.

ZĄDANIA KOLONIALNE NIEMIEC

Niemcy prowadzą obecnie uporczywą akcję, żądając zwrotu swych kolonii od Anglii.

„Płk. Koc usunie krzywdę”

Prasa żydowska zaopatruje deklarację p. Koca uwagami na ogół zycielnymi. Podobna jej się zwłaszcza uznaniem konstytucji z r. 1935 za niewzruszoną podstawę programową nowego obozu. Konstytucja ta — jak wiadomo — nie czyni różnicy między obywatelami i nie wspomina o narodzie polskim. Szczególnie „Nowy Dziennik” posuwa się w swym zaufaniu do płk. Koca bardzo daleko:

„P. płk. Koc — pisze — gdyby mógł uzyskać dostateczny wpływ na realizację głośzonych przez się poglądów, mógłby dokonać pewnej korekty w rzeczywistości, klucząc się z jego poglądomi. Oto w ubiegłym roku wprowadzono ustawę o uboju rytualnym, która w literze i duchu nie da się pogodzić ani z przepisami konstytucji, ani też z tradycyjną tolerancją polską, ani wreszcie z odnoszonymi punktami programu p. Koca. Nie wątpimy, że p. płk. Koc po uzyskaniu władzy rozstrzygnie usunie tę krzywdę, wyrządzoną żydowskiemu wyznaniu religijnemu”.

Zobaczmy! Może płk. Koc władzę uzyska i ubój rytualny przywróci. Nie denerwuje się zbytnio krakowski organ syjonistyczny frazesem płk. Koca o „dażeniu (narodu polskiego) do samodzielności gospodarczej”. Ustęp ten — zdaniem pisma — nie był potrzebny w deklaracji, gdyż „naród polski jest całkowicie samodzielny gospodarczo, jeżeli pod pojęciem „samodzielność” będziemy rozumieli całkowitą swobodę ruchów w dziedzinie gospodarczej”.

Co więcej, „Nowy Dziennik” z całą powagą zapewnia, że „w wypadkach, w których ustawy nie pozwalają na zbicie interesów gospodarczych ludności żydowskiej z interesami gospodarczymi ludności nieżydowskiej — istnieje raczej u Żydów potrzeba samobrony gospodarczej. Sytuacja gospodarcza ludności żydowskiej jest zresztą tego rodzaju, że wymaga niejako stałego pogotowia samobronnego. Dlatego też sadzimy, że ustępowanie do samodzielności gospodarczej narodu polskiego i o instynkcie samobrony kulturalnej przed Żydami jest wynikiem nieporozumienia”.

Dobrze, że „Nowy Dziennik” nie żąda od p. Koca uznania potrzeby samobrony gospodarczej i kulturalnej Żydów przed Polakami... A cóż z pędem ludności wiejskiej do miast, do handlu i przemysłu? Ogólnikowe uwagi p. Koca na ten temat dyktują dziennikowi żydowskiemu zdanie: „Przydałby się silny i skuteczny wpływ p. płk. Koca, który w logicznym rozwinięciu swych poglądów musiałby dojść do wniosku, że propaganda niszczycielska żydowskich placówek gospodarczych, które ilościowo stanowią wszak wiele w strukturze gospodarczej miast, hamuje ich rozwój i tym samym skazuje ludność wiejską na przedłużenie swego wyczekiwania przed bramami miast”.

Słowem: „Nowy Dziennik” widzi w deklaracji p. Koca potępienie ruchu

hokjotowego i odcięcie się od tendencji do spolszczenia handlu...

Mniej entuzjastycznie, ale zycielnie ocenia deklarację warszawski „Nasz Przegląd”:

„Jest rzeczą pocieszającą — pisze — że oredęce występuje przeciwko samowoli i brutalnym odruchom wobec ludności żydowskiej, określając je jako uchybienie powadze państwa. To zadanie jest zupełnie jasne.”

Niejasny nieco jest dalszy ciąg tego zdania: „zrozumieliśmy natomiast jest instynkt samobrony kulturalnej i naturalną jest dążność społeczeństwa polskiego do samodzielności gospodarczej”. An pod względem gospodarczym ani tym bardziej pod względem kulturalnym Żydzi nikogo nie atakują, aby trzeba było przed nimi się bronić”.

Na terenie gospodarczym zajęli Żydzi w okresie naszej słabości i naszej niewoli pozycję tak nieproporcjonalnie silną, że żaden naród panujący, naród — gospodarz, nie mógłby tego stanu tolerować. Ale by ten postulat wysunąć, trzeba stanąć na gruncie państwa narodowego. Wtedy obiektywnie „Naszego Przeglądu”, że Żydzi nikogo nie atakują, a nie się bezprzedmiotowo. Nie chodzi nam bowiem o odparcie „ataku”, ale o usunięcie wadliwości w organizmie gospodarczym narodu polskiego.

W dziedzinie kulturalnej bronimy

po prostu ciągłości i czystości naszej narodowej cywilizacji przed wpływem żydowskim. Prawa tego nikt nam nie może kwestionować.

Wreszcie „Piąta Rano”, oceniwszy przychylnie poszczególne punkty deklaracji, stwierdza:

„W konstytucji kwintowej jest gwarancja pełnego równoprawienia ludności żydowskiej. W konstytucji nowego obozu pośrednio o Żydach powiedziano niewiele: uzasadniono jedynie dlaczego nie można aprobować aktów „samowoli i brutalnych odruchów antyżydowskich, uchybiających godności powadze wielkiego narodu”.

A propos owych „brutalnych odruchów”, trzeba wyrazić zdziwienie, że znalazły się w programowej deklaracji. Żaden obóz polityczny w Polsce nie uznaje przecież „samowoli i brutalnych odruchów” za sposób rozwiązania kwestii żydowskiej i za drogę wiodącą do spolszczenia miast. Odruchy te są faktem swoistym, wywołanym specjalnymi warunkami. Gdy przyjdzie w Polsce rząd, który zacznie realizować program narodowy w gospodarce społecznej, rząd obdarzony pełnym zaufaniem narodu, akty samowoli i odruchy brutalne znikną bez żadnej specjalnej w tym kierunku propagandy i bez żadnych represyj.

Asymilacja czy likwidacja

Obrađujący w Wilnie zjazd miast województw wschodnich wysłał do premiera i ministra skarbu depezę z prośbą o „spieszne zastosowanie przez rząd odpowiednich środków” dla poprawy ich sytuacji.

Istotnie sytuacja miast w województwach wschodnich jest nader ciężka. Nie stanowi ona jednak szczególnego wyjątku w stosunku do całości położenia tych województw. Województwa te są bardzo zaniedbane i zarówno władze państwowe jak i społeczeństwo nasze za mało zajmuje się ich losem.

Są to przecież obszary, na których nasza cywilizacja, nasza myśl polityczna i ekspansja kulturalna ściera się z falą oddziaływań wschodniego sąsiada, jego cywilizacji i jego, co tu ukrywać, propagandy. W tym stanie rzeczy wszystko co się dzieje na terenie województw wschodnich powinno budzić poważne zaintereso-

wania wśród nas i nie być taką troską wśród tych, którzy formalnie i bezpośrednio za całość państwa odpowiadają.

Zdawałoby się, że takie zagadnienie, jak los naszych dzielnic wschodnich, olbrzymiego obszaru o ludności mieszanej, stanowiąc z natury rzeczy jedno z najistotniejszych zagadnień polityki narodowej, powinno posiadać w systemie naszej polityki państwowej określony charakter i uzgodnioną metodę postępowania.

Niestety, jesteśmy jeszcze bardzo dalecy od tego. Pomiedzy poglądami na tę sprawę olbrzymiej części społeczeństwa a kierunkiem urzędowej polityki istnieje bardzo wiele zasadniczych rozbieżności.

Spółeczeństwo na ogół lepiej rozumie zadania nasze na wschodzie. Zdaje ono sobie sprawę, że jednym z głównych celów narodu jest opanowanie zupełne i całkowite terytorium swojego państwa, opanowanie go nie tylko przez aparat administracyjny i władze bezpieczeństwa, ale przez kolonizację najgłówniejszych jego części i przez położenie wyraźnego piętna swojej kultury na całości jego życia.

Nasza praca kolonizacyjna na wschodzie, podobnie jak i umacnianie tam wpływów naszej cywilizacji, została przerwana i w dużym stopniu zniszczona przez zaborców. Doszliśmy nasze dzielnice wschodnie po odbudowaniu państwa w stanie znacznie gorszym, jeśli chodzi o stan posiadania narodowego, niż ten, w jakim się znajdowały, kiedyś się tracili.

Jasnym jest, że obecnie wypadła nam odrobić wszystkie te straty i popchnąć proces organicznego zrastania się tych ziem z ziemiami zachodniej i środkowej Polski. W tym celu potrzebna jest polityka konsekwentna i we wszystkich swych częściach zestrojona.

Jak nadmieniliśmy, społeczeństwo polskie na ogół rozumie tę potrzebę i zdaje sobie jasno sprawę z celów, jakie posiada Polska na tej części swego obszaru państwowego.

Natomiast nie rozumie ono polityki dzisiejszej, tam prowadzonej i nie może się pogodzić z jej głównymi założeniami.

Nikt w Polsce nie może pojąć, dlaczego dopuszczono do takich stosunków, jakie się wytwarzają w województwach wschodnich, do takiego upadku polskiego stanu posiadania, do takiego sparaliżowania twórczej energii kresowego społeczeństwa i takiego wzrostu fali propagandy obecnej.

Zwolennicy urzędowej polityki na szczytach wschodnich odpowiadają na to, że inaczej być nie może, gdyż Polska musi asymilować miejscową ludność niepolską.

Wszyscy jesteśmy zwolennikami

„Fabryka Wulkan” w Częstochowie

Dziesięć dni trwa już w częstochowskiej fabryce wyrobów kutołanych „Wulkan” strajk okupacyjny robotników - Polaków.

Fabryka należy do kapitalistów żydowskich, którzy zmuszali zatrudnionych w niej giserów do pracy ponad 8 godzin, nie placąc im za czas nadliczbowy i usuwając protestujących, aby na ich miejsce przyjmować robotników - Żydów.

Ten stan rzeczy wywoływał w fabryce niustanny ferment, doprowadzając do wybuchu strajku robotników polskich.

Donosiliśmy już o przebiegu strajku i o ciężkich warunkach, w jakich strajkujący muszą walczyć z właścicielami fabryki i robotnikami - Żydami usiłującymi strajk złamać. Wszystko to wskazuje, że strajk w „Wulkanie” nie jest zwykłym epizodem tocących się walk o poprawę bytu. Nabiera on szerszego, ogólnie - narodowego znaczenia i jest, swojego rodzaju,

symbolem naszej rzeczywistości.

Do walki staje tu robotnik polski o swoje prawa do pracy we własnym kraju, o swoją godność prawowitego syna tej ziemi, o ważne, palące niemal, zagadnienie wyżywienia rosnącego w liczbę narodu. Dziś już mamy w Polsce milionowe rzesze bezrobotnych, niebawem znaczną wchodzić w życie i szukać pracy nowe roczniki z pierwszych lat powojennych, w których nasz przyrost naturalny wynosił pół miliona dusz rocznie.

Jednym z głównych zagadnień polityki narodowej jest wyżywienie tych rzesz, umożliwienie im znalezienia pracy w kraju i utrzymania się na znośnym poziomie bytu. Trzeba przeto tak zorganizować nasze gospodarstwo narodowe, aby zadaniom tym sprostać i uchronić kraj przed groźnym niebezpieczeństwem, tkwiącym w psychice głodnych i zrozpaczonych mas.

Cel ten będzie osiągnięty, jeśli życie gospodarcze przeniknięte zostanie zasadą, że służy przede wszystkim zaspakajaniu potrzeb własnego narodu. Chleb i praca w Polsce przede wszystkim są dla Polaków i wszelkie upośledzenie Polaków na rzecz obcych nie może być tolerowane. Tej zasady należy przestrzegać wszędzie; powinno bacznie jej pilnować państwo i społeczeństwo, nie dopuszczając do najmniejszego jej uchybienia.

Produkcja służy narodowi, a nie naród produkcji i dlatego interesy produkcji muszą być podporządkowane bezwzględnie głównym celom polityki narodowej.

Wychodząc z tego założenia, należy zmusić kapitał obcy, a co za tym idzie i kapitał żydowski do podporządkowania się naszym zasadniczym potrzebom i nagięcia się do wymagań wynikających z charakteru naszych stosunków społeczno - gospodarczych.

W masach robotniczych, zwłaszcza tej ich części, która nie znajduje się pod wpływami socjalistów, rozumienie powyższej zasady jest coraz powszechniejsze. Za przykład służyć może deklaracja robotników - narodowców, wręczona właścicielom „Wulkanu” p. Landau i Pregerowi.

W deklaracji tej robotnicy oświadczają, iż „w Polsce praca jest dla Polaków i dopóki choć jeden Polak jest bezrobotny, nie wolno zatrudniać Żydów — chociażby w żydowskiej fabryce”. W słowach katerycznych i surowych robotnicy - narodowcy żądają przyjęcia zwolnionych Polaków i kończą oświadczeniem, że „za strajkującymi robotnikami stoi całe społeczeństwo polskie”.

Istotnie, za robotnikami walczącymi o chleb dla Polaków, o prawo do pracy w warsztatach znajdujących się na polskiej ziemi, o godność i pozycję robotnika polskiego w naszym gospodarstwie naczelnym stoi całe społeczeństwo polskie.

Nie pozwoli ono, aby robotnika tego poniewierano i aby odbierano mu prawa, które są częścią praw całego naszego narodu.

asymilacji, ale zdajemy sobie sprawę, że to, co się robi na ziemiach wschodnich, wcale do asymilacji nie zmierza, a wyniki stosowanej tam polityki w zupełności mniemania te potwierdzają.

Chcąc asymilować, trzeba być silnym. Trzeba przede wszystkim wytworzyć na miejscu mocne świadomości swojej produkcyjnej pozycji i zdolne do wszechstronnej ekspansji społeczeństwo. Do tego celu należy dostosować całą miejscową politykę. Asymilacja, polegająca na cofaniu się na całej linii, na osłabianiu najmniejszej siły, jaką jest zwartość i ekspansywność miejscowego społeczeństwa, nie jest asymilacją. Byłaby to likwidacja, a tego przecież żaden Polak nie mógłby sobie życzyć. Nasłupstwa takiej likwidacji byłyby bowiem dla państwa zobójcze.

Czyja szkoła?

Nie można się zgodzić na to, co pisze p. Skiński o p. Moraczewskim:

— „P. Moraczewski reprezentuje założonej pamięci szkołę publicystyczną, wyrosłą ze złych obyczajów parlamentarnych, która w polemice przyjmując dwa kanony: własną, a emal boską wszechwiedzę: o przeciwniku wie się wszystko, zna się nawet jego myśli, zamierzenia, intencje — oczywiście najgorsze. Czystość, bezinteresowność i rzetelność jest zawsze tylko po stronie piszącego. — Drugi kanon, to wolność, a nawet obowiązek składowania przeciwnika”.

Ta szkoła publicystyczna ma — rzecz prosta — przedstawicieli także w zwolennikach złego parlamentarizmu, ale metody jej zostały ogromnie udoskonalone przez różnych pomajowych publicystów. Oni to odmówili całemu obozowi politycznym „czystości, bezinteresowności i rzetelności”. Jeszcze dzisiaj czyta się codziennie ich oklepaną frazeologię, odrzucającą zasługi i wartość moralną ludzi, którzy nie zgodzili się na żądania od nich ofiarę z niezależności myślenia i z godności osobistej. Jeszcze dzisiaj na tym obniżaniu ludzi i znieszczeniu historii robi się karierę.

P. Moraczewski jest produktem okresu przedmajowego, ale czasy pomajowe produkt ten udoskonaliły.

Manifestacja siły i pracy

Zdenerwowanie, jakie ogarnęło prasę socjalistyczną i folksfrontową z powodu imponującego przebiegu Zjazdu narodowych działaczy wiejskich, trwa dotąd. Okazuje się, że potężny rozwój Stron Narodowego na wsi był dla naszej lewicy wielką i — oczywiście — bardzo przykra niespodzianką. Zdumiali ją również obrady Zjazdu, nacechowane poczuciem siły i akcentami walki. Nie słyszano tam skarg ni biadolenia. I — rzecz znamienita — największy optymizm, decyzja, nieugiętość, soływały na salę z ust b. więźniów Berzy, przyjmowanych entuzjastycznie. Podnosi ten charakter Zjazdu dr. Tad. Bielecki w „Kurierze Poznańskim”.

„Na zjeździe ujawniła się mocna postawa walki i poświęcenia dla sprawy

narodowej. Mielimy przed sobą ludzi którzy o głodzie i chłodzie nieraz prowadzą niezmordowaną walkę o narodowy charakter państwa i nie cofają się przed największymi ofiarami...”

Zjazd wykazał całkowitą jedynomyślność, ani jeden zgryzł nie zepsuł mocnego tonu, jaki się w czasie zjazdu wybił. Jedynomyślność ta — dodajmy — nie była sztucznie narzucona przez władze Stronnictwa, ale płynęła stąd, że w masach wiejskich dokonał się już proces narodowego uświadomienia i jednolitego rozumienia sytuacji bieżącej Polski oraz zadań, czekających nasz naród. Jedynolitość poglądów działaczy Stronnictwa Narodowego jest wyrazem wspólnych podstaw ideowych i programowych, które łączą wszystkich członków naszego obozu.

Wrażenia tej wspaniałej siły i pracy naszego obozu nie zdołają osłabić złośliwe komentarze zaskoczonych i zawiadzonych folksfrontowców.

„Kurier Warszawski” o deklaracji p. Koca

Z prasy stołecznej jedynie „Kurier Warszawski” zdołał ogłosić obszerniejszą ocenę niedzielnej deklaracji płk. Koca. P. Koskowski, autor uwag, widzi w maksymach p. Koca myśli rozsądne i prawdy niemal bezsporne (!). Jedyna kwestia: jak je zamienić na praktyczną monetę polityczną?

— „Ma się np. dążyć, według p. Koca, do „wzrobienia obywatelskiego ludności wsi”. Nic pilniejszego nad to. Wszelako jeden z nas będzie sadził, że ten piękny cel da się osiągnąć wyłącznie drogą naturalnego kształcenia chłopów w prawdziwym samorządzie i w wolnych instytucjach publicznych, a ktoś inny znowu zalecałby raczej metodę kształcenia od góry, drogami orzekania i posłuchu, czyli metodą policyjną”.

P. Koskowski zapytuje, gdzie to są jakoby otwarte przed wszystkimi ludźmi dobrej woli szereg?

— „Czy np. parlamentarna ordynacja wyborcza w dalszym ciągu będzie zagradzała drogę udziałowi pracowniczemu X-a i kompetentnego Y-a?”

Czy nad samorządem terytorialnym i

nad samorządem zawodowym w dalszym ciągu będzie panowała administracja państwa?

Czy i nadal głos inny będzie poczytywany za głos złośliwy?”

W tych pytaniach i odpowiedzi na nie — narazie nieznaną — tkwi sedno sprawy dla ludzi, nastrojonych zycielnie wobec „rozsądnych, a zatem bezspornych maksym ogólnych p. płk. Koca”.

Znaczy to, że „Kurier Warszawski”, traktujący występ p. Koca z dużą uprzejmością, nie bardzo wierzy w zmianę stanu prawnego i praktyki rządzenia, które uważa jednak za niezbędny warunek zalecaną konsolidacji. Słowa nie wystarczy. Trzeba narodowi, o którego współpracę się apeluje, dać istotny wpływ na sprawy państwa. W przeciwnym razie „konsolidacja” miałaby tylko charakter podmurówki podtrzymującej obecny system.

Tak wygląda ocena deklaracji, względnie zycielna...

SOCJALIŚCI I ŻYDZI WYBIERAJĄ PREZYDENTA ŁODZI

P. Norbert Barlicki, wybrany przez socjalistów i Żydów na prezydenta m. Łodzi, nie został przez rząd zatwierdzony. Obecnie odbyło się w Radzie Miejskiej nowe głosowanie, przy czym socjaliści i Żydzi ponownie obrali p. Barlickiego.

TYDZIEŃ W ŻYCIU POLSKIM

WALKI ROBOTNIKÓW - ŻYDÓW Z ROBOTNIKAMI - POLAKAMI W CZĘSTOCHOWIE

W fabryce „Wulkan” w Częstochowie wybuchł ostry konflikt między robotnikami polskimi, a żydowskimi. Piszemy o tym osobno.

ORGANIZACJA PŁK. KOCA

Do organizacji płk. Koca wstąpiło wiele organizacji: osób z posród zwolenników i członków dawnego BB.

NIEZATWIERDZANIE POLSKICH KAS BEZPROCENTOWYCH

W Krakowie władze nie zatwier-

Walka robotników Żydów z robotnikami Polakami

Strajk okupacyjny w żydowskiej fabryce — Wyzysk i zwalnianie Polaków — Zdradziecka robota socjalistów —

Teror jako metoda Żyda właściciela — Społeczeństwo musi poprzeć walczących

Coraz częściej w Częstochowie pojawiają się nowe dowody brutalnego wyzysku robotników chrześcijan w żydowskich fabrykach, w czym Żydom fabrykantom dzielnie pomagają socjaliści.

Ostatnio terenem niemal krwawych starć stała się fabryka wyrubów kuto - lanych „Wulkan”, należąca do Żydów Praegera i Landaua. Giserzy zatrudnieni w tej fabryce zmuszani byli do pracy ponad 8 godzin, nieraz do 12 godzin bezpłatnie, kiedy zaś protestowali, zwalniano ich przyjmując na ich miejsce robotników Żydów, których Polacy musieli uczyć obchodzenia się z maszynami.

Podobne traktowanie, wyzyskiwanie Polaków rodziło nieustający ferment, który wybuchnął w strajku okupacyjnym dn. 18 b. m. Bezpośrednim powodem strajku było zredukowanie robotnika - Polaka Ignacego Obruta, którego Żyd wydalł za to, iż ten protestował przeciw jego metodom. Strajkujący zażądali 8-godzinnego dnia pracy zgodnie z obowiązującymi przepisami, przyjęcia zwolnionego niesłusznie Polaka oraz zaprzestania zwolnień robotników-Polaków na korzyść robotników Żydów.

Okupujący fabrykę Polacy zajęli piec-kopulak, wokół którego zbudowali rusztowanie - barykadę, pragnąc uniemożliwić jego funkcjonowanie. Na tych barykadach w sali pełnej kurzu powstającego z giserskiego pyłu, czarni, brudni do niemożliwości w nieopalonej hali fabrycznej czuwali dzień i noc, spodziewając się w każdej chwili ataku ze strony wiernych żydowskiemu fabrykantowi Żydów, oraz ogłupionych Polaków - socjali-

stów. Zuchwały Żyd bowiem zapowiedział złamanie strajku wszelkimi metodami.

Istotnie w poniedziałek pojawiła się wynajęta przez właściciela Żyda bojówka, która usiłowała zaatakować strajkujących, jednakże wobec ich przewagi liczebnej, zniknęła po pobraniu od Żyda pieniędzy.

Usiłował Żyd złamać solidarność robotników na konferencji u inspektora pracy domagając się od nich reprezentowania przez związki socjalistyczne. Sądził bowiem, iż przy pomocy wiernych Żydom socjalistycznych agitatorów łatwiej złamać ich opór. Oczywiście wezwania Żyda nie odniosły skutku.

Uciekli się tedy Żydzi do najbardziej brutalnych metod.

We wtorek, dn. 23 b. m. pozamykano drzwi fabryki, a Żyd właściciel Praeger na czele przeszło 50 robotników Żydów i socjalistów ruszył na 25 Polaków strzegących kopulaka pragnąc ich zmusić siłą do przerwania okupacji.

Banda Żydów wpadła na bezbronną Polaków, poczęła łamać i rozbijać barykady, którymi strajkujący otoczyli piec — jednakże nie zdołała pokonać Polaków, którzy odparli żydowski atak.

Strajk okupacyjny trwa nadal. To już nie strajk a walka, walka fizyczna. Polacy robotnicy, gospodarze tej ziemi, używać muszą nierzadziej metod, by wywalczyć należne im prawa w żydowskiej fabryce. Muszą odparć napady żydowskiego terrorku, nocować w nieopalonej hali, zamykani wychodzą oknami i dymnikami, kradną koks, by ogrzać zniechęcenię ciało, czarni, brudni i głodni walczą

fizycznie, by uniemożliwić transport towaru — a tym samym zmusić zuchwałego Żyda do wykonywania kardynalnych przepisów.

Czyż to nie jest głęboka tragedia? Wobec tych, którzy najdotkliwiej odczuwają na sobie ciężar żydowskiej okupacji, którzy za nią płacą nędzą swych rodzin — społeczeństwo nie może zostać obojętne. Walczyć musi ono o zupełne spolszczenie przemysłu w Polsce.

W dniu 24 b. m. u właścicieli Żydów zawiązała się delegacja robotników narodowców, która odczytała poniższą deklarację:

„Panowie Landau i Praeger! Doszło do naszej wiadomości, iż w waszej fabryce wybuchł strajk okupacyjny robotników Polaków z powodu wyzysku i zwalniania ich na korzyść robotników Żydów.

Przyszliśmy do was, aby zaprotestować przeciwko podobnemu postępowaniu, a zarazem przestrzec byście się nie wazyli utrzymywać nadal krzywdzące Polaków stanu rzeczy.

Musicie, jako Żydzi, pamiętać o tym, że gospodarzami Polski są Polacy i że nie wolno wam praw gości nadużywać.

Nie wolno wam gospodarzy tego kraju, robotników polskich, ani wyzyskiwać ani pozbawiać ich pracy dla korzyści Żydów.

Żądamy od was przyjęcia zwolnionego robotnika Polaka i zaprzestania dalszych zwolnień Polaków. Za strajkujących mi robotnikami stoi całe społeczeństwo polskie.

Nie wściecie się lekceważyć jego siły! W Polsce praca jest dla Polaków, a nie dla przybłędów. Polacy tylko mają prawo pracy w warsztatach na polskiej

ziemi. Dopóki choć jeden Polak jest bezrobotny nie wolno zatrudniać Żydów — choćby w żydowskiej fabryce.

Raz jeszcze, najkategoryczniej, żądamy od was uwzględnienia postulatów strajkujących w okropnych warunkach Polaków, i ostrzegamy za waszym pośrednictwem innych fabrykantów Żydów, by fakty, które miały miejsce w fabryce „Wulkan” nie powtórzyły się. We własnym interesie zaprzestanie prowokacji Polaków!

Robotnicy Narodowcy”.

Po odczytaniu deklaracji przerażeni Żydzi zawezwali natymczasem policję, która wylegitymowała odczytującego

deklarację, jak również towarzyszących mu kolegów.

Strajk okupacyjny robotników Polaków wywołał wielkie zainteresowanie w społeczeństwie polskim. Wszyscy Polacy solidaryzują się z robotnikami, walczącymi z wyzyskiem kapitalizmu żydowskiego i podziwiają poglądy wyrażone w deklaracji. Strajkujący są odwiedzani przez społeczeństwo, po fabrykach są zbierane składki, nawet starzy socjaliści oburzają się na zdradzieckie postępowanie swych wodzów służących Żydom i wypisują się ze związków klasowych.

Polacy muszą zwyciężyć!

R. S.

Deklaracja radnych

obozu narodowego w Łodzi

Jak już donosiliśmy, we czwartek dnia 25 bm. Klub Narodowy na posiedzeniu Rady Miejskiej złożył przez usta mec. Fr. Szajdlera deklarację, która brzmi:

„Obecny skład Rady Miejskiej, ze swoją solidarną większością socjalistyczno-żydowską, a w konsekwencji wyniki wyborów z dn. 7 stycznia 1937 r., budzą w niezależnym od wpływów żydowskich, społeczeństwie polskim, poważną obawę przed niebezpieczeństwem silnego wzmocnienia się w Polsce czynników żydowsko - komunistycznych. Klub Narodowy zdaje sobie w pełni sprawę z tego niebezpieczeństwa i z ciężkiej na nim odpowiedzialności w związku z tym niebezpieczeństwem.

Jednakże stoimy na stanowisku, że niebezpieczeństwo to może być zwalczane jedynie i wyłącznie drogą pogłębienia w szerokich masach zrozumienia idei narodowej, jedynie zdolnej do uzdrowienia naszego państwa i jedynie zdolnej do rozwiązania naszych trudności gospodarczych, społecznych i podniesienia dobrobytu mas. Uważamy, że w tej walce wszelkie środki mechaniczne, niemające oparcia w głębokim podkładzie ideowym, są bezcelowe, a nawet szkodliwe.

Prawo ludności do samorządu terytorialnego uważamy za jedno z kardynal-

nych uprawnień, to też jakiegokolwiek by były wyniki wyborów, nakładają one na władze państwowe obowiązek uszanowania woli ludności.

Tylko w wyjątkowych wypadkach usprawiedliwionych, bądź brakiem kwalifikacji fachowych, lub moralnych, bądź rzeczywistym niebezpieczeństwem dla narodu i państwa, władze nadzorcze, są, zdaniem naszym, uprawnione do odmowy zatwierdzenia kandydatów, nie przytoczone żadnych motywów i ponieważ takie postępowanie, zdaniem obozu nar., podważa samą ideę samorządu, przeto oświadczamy, że w powtórnych wyborach, podobnie jak w roku 1935, przy większości narodowej, udziału brać nie będziemy. Sądymy że, frakcja socjalistyczna zajmie stanowisko podobne, bo to odpowiadałoby zasadom, ogłoszonym na wiecach.

Takie stanowisko władz winno być każdorazowo w sposób przekonujący umotywowane. Ponieważ w postanowieniu p. ministra spr. wewn. z dnia 10 lutego 1937 r. odmawiającym zatwierdzenia wybranych kandydatów, nie przytoczono żadnych motywów i ponieważ takie postępowanie, zdaniem obozu nar., podważa samą ideę samorządu, przeto oświadczamy, że w powtórnych wyborach, podobnie jak w roku 1935, przy większości narodowej, udziału brać nie będziemy. Sądymy że, frakcja socjalistyczna zajmie stanowisko podobne, bo to odpowiadałoby zasadom, ogłoszonym na wiecach.

Gdyby frakcja ta zajęła stanowisko odmienne byłoby to jednym dowodem więcej sojuszu zawartego, pomiędzy większością socjalistyczno - żydowsko - komunistyczną, a sanacją”.

ZAMBRÓW nr. 2

Zajścia antyżydowskie przed sądem

W piątek, dnia 26 lutego r. b. na wielkiej sali Sądu Okr. w Łomży, znałszy swój epilog głośne zajścia antyżydowskie, jakie wynikły na targu w Zambrowie pow. Łomżyńskiego, jesienią r. ub. na ławie oskarżonych zasiadli: Marian Wierzbicki, Stanisław Sledziewski, Wiktor Sledziewski, Jan Zebrowski, Edward Zaniewski, Marian Krajewski i Feliks Baczewski. Z wyjątkiem Wierzbickiego wszyscy oskarżeni są członkami Stronnictwa Narodowego.

Sensację wzbudził oskarżony Feliks Baczewski 65 letni kierownik koła S. N. w Grzywałach obwodu Zambrowo, bardzo popularny działacz narodowy. Oskarżenia Wierzbicki i Zebrowski odpowiadają za więzienia, reszta z wolnej stopy. Kompletowi sędzicom przewodniczył wiceprezes Sądowski, wotowali sędziowie: Bebtowski i Małecki. Oskarżał prok. Raszewski. Obronę wnosili niestrudzeni obrońcy z procesach politycznych na rodowców adwokatów: Konrad Borowski z Warszawy i Adam Mieczkowski z Łomży.

Oskarżyciel publiczny zarzuca pod sądym branie udziału w ekscesach antyżydowskich, przewracaniu straganów, biciu Żydów i policji. Żaden z oskarżonych do zarzucanych mu czynów nie przyznał się. Przez salę sądową przesunął się korowód 22 świadków dowodowych, w tym 7 policjantów i 17 świadków obrony. Zeznania policji i Żydów były mętne nacechowane w stosunku do niektórych oskarżonych specjalną niechęcią.

Po zamknięciu przewodu sądowego zabrał głos prok. Raszewski. Prokurator na podstawie zeznań świadków analizuje dowody przemawiające, jego zdaniem, za winą poszczególnych oskarżonych. Uważam — mówił oskarżyciel publiczny, że w świetle danych dostarczonych w czasie przewodu sądowego wina wszystkich oskarżonych została całkowicie udowodniona i wnoszę o surowy wymiar kary.

Z obrońców pierwszy przemówił mec. Mieczkowski: „Procesu tego można było uniknąć, gdyby policja w Zambrowie była mniej czuła na bojkot gospodarzy, stosowany wobec Żydów przez narodowców. Nikt

nie miał zamiaru^o zająć wywoływać. Dopiero zatrzymanie oskarżonych Sledziewskiego i Zaniewskiego, blokujących sklepy żydowskie, przyczyniło się do zaostrzenia i podniecenia wśród zebranych na targu włościan. Tym domagał się uwolnienia aresztowanych i ujawnienia powodów zatrzymania. Oskarżenia były w tłumie, ale co oni robili karygodnego? Zeznania świadków idą w kierunku, że oskarżeni stali względnie szli na czele tłumu. Policja rozpedzała tłum korbami i pałkami. Nie widzę winy oskarżonych i dlatego proszę o ich uniewinnienie.

Zabiera głos adw. Borowski: „Kiedy pan prokurator żądał surowej kary dla oskarżonych, to muszę powiedzieć, że ich winy w świetle przewodu sądowego dostrzec nie mogę. Uprawiali oni tylko bojkot gospodarzy, który w świetle orzecznictwa Sądu Najwyższego jest przecież dozwolony. Trzeba przejść na grunt ścisłej rzeczywistości i przepisów prawa, które tu jedynie miarodajnymi być mogą”.

Adw. Borowski omawia zachowania policji w dniu krytycznym. Udoświadnia, że nie było zbiegowiska publicznego, które wspólnymi siłami dopuściło się czynnej napaści na Żydów i funkcjonariuszów P. P., a może być mowa o napaści indywidualnej. Jeżeli podłoże zająć zilustrują rozbita karabinowa kolba twarzą młodego narodowca Zygmunta Krajewskiego, stojącego spokojnie na chodniku, to twierdzą, że niestosowne i nerwowe interweniowanie policji było powodem wynikłych w Zambrowie niepokojów.

Jesteśmy świadkami potężnego ruchu wyzwolenieckiego szerokich mas chłopskich, które walczą z niewolą gospodarstwa żydostwa, kolby karabinowe ruchu tego nie powstrzymają. Wnoszę o uniewinnienie wszystkich oskarżonych.

W dniu następnym o godz. 13-ej został ogłoszony wyrok, mocą którego Marian Wierzbicki został skazany na 8 mies. więzienia zaliczeniem tymczas. zaarrestowania, St. Sledziewski, Edward Zaniewski, Jan Zebrowski i Marian Krajewski po 6 mies. więzienia. Wiktor Sledziewski i Feliks Baczewski zostali uniewinnieni.

Łomża, w lutym.

Krajewskiemu wykonanie kary zawieszono na 2 lata. Wierzbicki, który przebywa w więzieniu 5-ty miesiąc został zwolniony i oddany pod dozór policyjny. Obrona zapowiedziała apelację.

Walka o duszę Łodzi trwa

II Akcja narodowców

Łódź, w lutym.

ŁÓDŹ NARODOWA WALCZY

Walka o duszę Łodzi — dodajmy od razu dla ścisłości — o duszę polskiego społeczeństwa Łodzi wciąż trwa. Niema dwu zdań, iż wpływy ideologii narodowej, reprezentowanej przez Stronnictwo Narodowe, są wśród Polaków w Łodzi dominujące.

Walka toczy się właściwie o pewną grupę robotników i bezrobotnych Polaków, którzy wskutek rozpaczliwych warunków materialnych stanowią podatny grunt dla agitacji komunistycznej. Jednak, mimo trudnych warunków, w jakich pracuje Str. Nar., promieniowanie ideologii jest tak silne, że bądź paraliżuje, bądź też pokazuje przeciwdziałania wpływom komunistycznym, czego najlepszym dowodem jest atrakcyjność i ciągły wzrost świadomości przeciwydowskiej.

SPRAWA NAJWAŻNIEJSZA

Sens walki, toczącej się dziś w Polsce, doskonale scharakteryzował świeżo na jednym z posiedzeń łódzkich mec. Kazimierz Kowalski w poniższych słowach:

„O Żydów jest cała walka w Polsce, o nic innego!” (przycitam za „Naszym Przeglądem” nr. 25).

Zrozumiałe, że słowa te dotknęły do głębi Żydów, którzy, nie wiedzieć już po raz który, z całą zajądłością rzucili się na mec. Kowalskiego, nie szczędząc mu, zwyczajem żydowskim, obelg, pogrożeń, kalumni i t. p.

Kiedy mówimy o mec. Kowalskim, warto dla scharakteryzowania jego wyjątkowej wprost popularności przytoczyć zdanie pewnego Żyda, który z żalem stwierdził

— „Kazimierz Wielki wpuścił nas

do Polski, a Kazimierz Kowalski chce nas z niej wypędzić”.

ZARAZA PRZECIWŻYDOWSKA

Wspomniałem już w poprzednim artykule o tym, iż komunę toczy rak żydowski. Robotnik łódzki jest z natury swej antysemitą. Niedawno wydarzył się typowy wypadek w lokalu partyjnym P. P. S. na Kozińcu, gdzie między członkami doszło do awantury z powodu Żydów. Doły czerwonego frontu ludowego, o ile rekrutują się z Polaków, odczuwają obcość elementu żydowskiego, który stanowi kierownictwo „proletariatu” polskiego.

Wystarczy przejść się ulicami Łodzi, a zwłaszcza na przedmieściach, by zobaczyć, jak silny jest prąd przeciwydowski, wyrażający się w mocnych napisach przeciwydowskich, w tabliczkach informacyjnych o sklepach chrześcijańskich, wreszcie w traktowaniu Żydów na ulicy, w tramwaju i t. d.

Żydo - komuna, orientując się w na strojach mas polskich, stara się w sprytny sposób wkraść w łaski robotnika polskiego. Komunikują nam działy Str. Nar. o nowym tricku agitatorów komunistycznych. Często zdarza się, że taki agitator wznosi okrzyk: „Niech żyje Polska narodowa, robotniczo - chłopska!”. Jest to napozór nieuchwytna poprawka ideologii narodowej wprowadzająca momenty klasowe. Pod tym też hasłem cienie i delikatnej propagandy starają się agitatorzy komunistyczni wbić klin w czystą ideologię narodową.

Łódź narodowa w dalszym ciągu

walczy pod sztandarem jedności narodowej Polaków oraz bezkompromisowego hasła odzyskania Polski. Czy to będzie posiedzenie łódzkiej Rady Miejskiej, czy zebranie organizacyjne Str. Nar., czy artykuł w „Oreodowniku” lub „Tygodniku Politycznym”, czy też rozmowa na ulicy lub w domu — wszędzie znać naelektyzowaną atmosferę spraw żydowską i chęć nieustępliwej walki aż do zwycięstwa. Łódź jest dzisiaj terenem zmagania się dwu ideologii, nawzajem się wyłączających, między którymi nie ma mowy o jakimkolwiek kompromisie. Stronnictwo Narodowe od kilku lat bez przerwę dzierży sztandar walki w Łodzi, wskazując nim drogę i przykład dla całej Polski, jak walczyć o lepszą przyszłość.

Do czego dochodzi bezczelność żydowska!

WARSZAWA —PAT— 16 lutego rb. Na skutek zarządzenia prokuratora został osadzony w areszcie Lejzor Moszek Zalcman, zamieszkały w Lublinie, student chemii w Bordeaux. Zalcman przechodząc dnia tego koło kościoła OO. Kapucynów wstąpił do kruchty kościelnej, gdzie zapalił papierosa, rzucając zapalnicę na posadzkę. Władze sądowe prowadzą dochodzenie na podstawie 173 art. k. k.

Prenumerata tego pisma kosztuje tylko 40 gr. miesięcznie

Zaprenumeruj, a odniosą ci je co tydzień do domu

Niezbędny warunek

Plany inwestycyjne omawia się dotychczas z dwóch tylko punktów widzenia, ogólnie - gospodarczego i obronności państwa, ale istnieje przecież jedno jeszcze kryterium ich oceny i bynajmniej nie błahe, o którego stosowaniu mało jednak słychać, mianowicie stosunek inwestycji, t. j. wielkich prac, podejmowanych wspólnym wysiłkiem narodu, do kwestii utrwalenia wagi żywiołu polskiego w naszym państwie, naszej narodowej ekspansji.

Czytelnicy prasy narodowej wiedzą o tym, że w ostatnim lat dziesiątku nie tylko nie poczyniliśmy na tym polu postępów, lecz ponieśliśmy w niektórych częściach kraju dotkliwie straty, polski stan posiadania zmniejszył się wyraźnie pod względem materialnym i spadł również pod względem moralnym. Straty te są np. w Małopolsce Wschodniej tak poważne, że skłoniły nawet przywódców takiej grupy, jak „Zarzewie”, która opowiedziała się za wrotem majowym i której wybitni przedstawiciele biorą udział w rządach sanacyjnych — do przyłączenia się do alarmu, na który bije od dawna Stronnictwo Narodowe.

Z drugiej strony statystyka populacyjna poucza nas również, że sprawy pozostawione swemu biegowi odwrócić się przeciwko nam: przyrost naturalny mniejszości narodowych na wschodzie, na obszarach mniej zaludnionych jest wyższy, niż przyrost ludności polskiej; skład więc procentowy ludności może się niebawem poważnie zmienić na naszą niekorzyść.

Te dwie sprawy powinien należyście uwzględnić każdy plan inwestycyjny i to decyduje o jego przydatności, pożytku, czy szkodzie.

Ważny najpierw sprawę naturalnego przyrostu ludności. Plan inwestycyjny przewiduje stworzenie nowego przemysłowego okręgu na obszarze centralnym, częściowo bardzo silnie zaludnionym, gdzie przyrost wykazuje naturalną tendencję do zmniejszania się. Trzeba więc strzec wszelkiego wzmaganie tej tendencji, a więc przede wszystkim unikać tworzenia nowych centrów fabrycznych wielkomięjskich, gdyż jak wiadomo wielkie, a dziś nawet i średniej wielkości miasta wszędzie stają się pod względem populacyjnym pożytkami deficytowymi, wszędzie właściwie wymierają i utrzymują się tylko dzięki przyplwowi ze wsi. Należy więc unikać tworzenia takich ośrodków deficytu.

Dzisiejszy stan techniki pozwala na daleko idące zaniechanie koncentracji i możemy w tym wypadku brać przykład z wysoco uprzemysłowanego i bardzo ludnego kraju, jakim jest Belgia. Istnieje tam olbrzymia w stosunku do całej ludności liczba (kilkaset tysięcy) zupełnie

drobnych gospodarstw rolnych nie dochodzących do przestrzeni 1 hektara, których właściciele pracują jednocześnie w przemyśle, w fabrykach, lub też w przemyśle domowym. To połączenie zajęć ma wiele dobrych stron, daje robotnikowi pewną niezależność od koniunktury, dach nad głową i część przynajmniej wyżywienia i oczywiście jest pod względem higienicznym i populacyjnym o wiele korzystniejsze, niż spędzanie ludzi do nor wielkomięjskich po kilkanaście osób na izbę. Mamy dość takich wrzodów na naszym ciele, wyrzeczajmy się tworzenia nowych. Prawowierni industrialisi mogą uspokoić swoje sumienia, przeczytawszy w „Strukturze gospodarczej” prof. H. Tennenbauma ustęp, w którym autor przychylnie ocenia tego rodzaju symbiozę.

Druga sprawa, ekspansji żywiołu polskiego łączy się z t. zw. pędem na wschód, którego brak w naszym społeczeństwie, zwłaszcza wśród chłopów, stwierdzają niektórzy pisarze ekonomiści. Sądzę, że nasze dotychczasowe doświadczenia nie są dostateczne do wydania takiego sądu. Widzimy, że ruchy takie wymagają czasu do dojrzewania, a najlepszy mamy dowód na zaczynającym się bądź co bądź ruchu zachodniego mieszczaństwa na wschód, nieraz nawet bardzo odległy, ruchu, który się odbywa bez żadnych podnień, zachęt, czy ułatwień ze strony państwa, po

prostu, jako wynik pewnych warunków gospodarczych i strukturalnych.

Być może, że czysto wiejskie osadnictwo nie daje dotychczas należycie rezultatów. Mało zaludnione obszary z jednej strony nęca, z drugiej jednak odstrasza martwość kraju: Mam kury, jaja — mówi nowa osadniczka — wyhodowałam gęsi, cóż, kiedy nikt się tu o to nawet nie zapyta; nie to, co pod Piotrkowem!

A z drugiej strony w sprawozdaniu jednej z organizacji gospodarczych czytamy, że fabryczkę, prowadzoną przez tę organizację trzeba było przenieść do Wilna, gdyż na prowincji, w małej osadzie niepodobna było znaleźć dostatecznej liczby robotników. Przychodzi tu na myśl projekt przeniesienia części robotniczej ludności Zawiercia na kresy wschodnie.

Otóż plan inwestycyjny, jeżeli ma być dobry, powinien uwzględnić te rzeczy, przeciwdziałać tej martwocie kresowej, podnosić tamte okolice i stwarzać warunki, w których pęd na wschód może się objawić. Żebyśmy widzieli nie tylko napływ t. zw. Polaków do robót ziemnych przy zaprzęgu pod Rożnowem, ale i odpływ nadmiaru polskiej ludności z przedludniowego centrum na wolniejsze kresy. Bo nie wrócimy chyba do wyprawiania tego nadmiaru za morze!

ZYGMUNT RACZKOWSKI

Wielkopole w stolicy Księżaków

Powiat łowicki był dotychczas prawie wyłączną domeną wpływów ludowców, ściślej „Wyzwoleń” i Związku Młodzieży Ludowej „Wici”. Ostatnie czasy przynoszą jednak powolne odwracanie się wsi łowickiej od demagogii radykalno - ludowcowej. Na zjawisko to złożyły się dwa momenty:

Jeden — to, że zdrowy polski instynkt chłopca zaczyna już razić wyraźne oblicze masońskie góry organizacji ludowców (odsłonięte tak wyraźnie na ostatnim „Kongresie”), wyrażające się w całkowitym pominięciu sprawy żydowskiej, oraz wyraźnym „anschlusie”, mimo obłudnych wyrzeczeń się, Str. Ludowego do Frontu Ludowego, czy — jak kto woli — Demokratycznego (czytaj żydokrajczyzny). Przemowy „grzecznościowe” delegatów socjal - komuny na wiecach ludowców i udział ludowców w obchodach żydo - komuny, w obchodach P. P. S. są faktami niezbitymi. Dziś góra Str. Ludowego w powiecie łowickim stanęła wyraźnie po drugiej stronie barykady, po stronie tej, gdzie niema intencji resów polskiego narodu!

Drugim momentem, decydującym o osłabieniu ludowców na wsi, jest silny roz

wój Str. Narodowego, przenikanie na wieś ideologii narodowej, która zdobywa wieś niepodzielnie. Str. Nar. przez swą działalność gospodarczą, w pierwszej fazie położyło przede wszystkim nacisk na uświadomienie narodowe tutejszego społeczeństwa. Środkami w tej pracy były zebrania, czy wiece, ułotki antyżydowskie, których rozkopartowano w ciągu 1936 r. około 15 tys., oraz zebrania informacyjno - dyskusyjne dla miejscowych kupców i rzemieślników. W ten sposób stworzony został odpowiedni, przyjazny klimat moralny dla nowozakładanych w tym czasie placówek polskich.

Akcja dała w krótkim czasie dość pokazne rezultaty. Frekwencja w polskich sklepach wzrasta. Powstają, jak grzyby po deszczu, coraz to nowe polskie placówki gospodarcze, zakładane tak przez Wielkopole, jak i przez bardziej energicznych przedstawicieli miejscowego społeczeństwa.

Pierwszym kupcem, który przywędrował do Łowicza, był p. Janusz Krokowski z Poznania. Otworzył on sklep bławatny. Za nim w szybkim tempie zaczęły powstawać nowe placówki z różnych dziedzin handlu, zakładane przez wielkopolskich kupców. W dziedzinie bławatnej, poza p. Krokowskim, założyli jeszcze sklepy pp. Leitgeber oraz Sadowiak. Sklep galanteryjny otworzył p. Kordon. P. Kurzętkowski z Bydgoszczy otworzył sklep z farbami, ciesząc się już dziś b. dobrą reputacją, o czym świadczy, że uzyskał dostawę do wojska i szkół. P. Czesław Durki z Rawicza otworzył jatkę z mięsem wołowym, która wzniesła duże zainteresowanie, tak wśród Polaków, jak i Żydów. Nie obca nam również pozostała dziedzina handlu zbożem, bo i w tej branży mamy już p. Jezierskiego, który b. energicznie prowadzi hurtowy sklep zboża w Zdunach pod Łowiczem. W ostatni dzień ubiegłego roku został otwarty bogaty skład roborów i przyborów radio - technicznych, własność p. Roszczaka z Mosiny koło Poznania. Rok 1937 zapowiedział się również dalszą i pomyślną kolonizacją łowicką przez kupców z ziem zachodnich. W styczniu mieliśmy już do za notowania pomyślny fakt otworzenia nowej placówki z porcelaną i naczyńmi kuchennymi przez p. Schoena z Bydgoszczy.

Wielkie zasługi w tak intensywnym postępie unarodowienia handlu w Łowickim, przez kolonizację z Wielkopolski, ma p. Julian Makowski, członek Zarządu Pow. Str. Narodowego. On z całym zapałem i ofiarnością służył radą i pomocą kupcom zachodnim, on dla nich wyszukiwał odpowiednie lokale.

Napływ elementu energicznego, pełnego inicjatywy dodał bodźca miejscowemu społeczeństwu i zaczyna ono garnąć się do handlu, zakładając nowe sklepy i sklepiki, czy nawet biedniejsi biorą się do „słynnych” straganów. Z miejscowych pionierów jednym z pierwszych był p. Juszczyski, członek Str. Narodowego, który założył sklep w niesłychanie żyznej branży, a mianowicie odzieżowej. Poza tym powstał cały szereg sklepów galanteryjnych, kołoniarskich i t. p.

M. N.

Chrześcijańska Kasa Bezprocentowa

w Ostrołęce

Doroczne Walne Zebranie

Ostrołęka, w lutym.

W dniu 18 bm. odbyło się w sali posiedzeń Rady Miejskiej doroczne walne zebranie Chrześcijańskiej Kasy Bezprocentowej. Zebraniu przewodniczył prezes Kasy dr. Józef Psarski, na protokulanta powołano p. Dyspolskiego Stanisława.

Sprawozdanie z działalności Kasy od chwili powstania t. j. za czas od 15.II 36 r., do 31.XII 36 złożył dr. Józef Psarski, zaznajamiając zebranych z działalnością Kasy, która w chwili zakładania miała 2 zł., a obecnie kapitał Kasy składa się z sumy 6,201 zł.

Działalność Kasy najlepiej ilustruje sprawozdanie Komisji Rewizyjnej, które odczytał jej przewodniczący inż. Trzeciak, a które w części najważniejszej brzmi:

„Za czas od 15.II 36 r. do 31.XII 36 wpłynęło do Kasy gotówki zł. 6201, oraz wydano 4,871,99 gr. Pozostałość gotówki wg. Księgi Kasowej na dzień 1.I.37 r. wyniosła złotych 1,329 i 1 gr.

Wpływ gotówki do Kasy wyrażający się ogólną kwotą zł. 6,201 składa się z następujących dochodów:

- 1) Składki od członków zł. 969,00,
- 2) wkłady bezproc. od dr. Psarskiego 900,00, 3) wkłady bezproc. od P. Krupę Pawła 300,00, 4) zasiłek Urzędu Wojewódzkiego 500,00, 5) pożyczono w P.K.O. w/M. 1000,00, 6) zasiłek od Stow. Kupców Polskich 300,00, 7)

zwroty od pożyczkobiorców 2180,00, 8) różne drobne ofiary 52,00.

Wydatki wyrażające się ogólną kwotą zł. 4,871,99 składają się z następujących rozchodów:

1) udzielono pożyczek 4,775,00, 2) wydatki administracyjne 96,99.

W czasie od 15.II 36 r. do 31.XII 36 r. wypłacono 46-ciu straganiarzom, rzemieślnikom itp. 57 pożyczek w granicach od 40 do 200 zł. na ogólną sumę 4,775. Do dnia 1.I.37 r. Pożyczkobiorcy spłacili kwoty zł. 2,180, pozostaje do spłacenia zł. 2,595.

Tak się przedstawia 10-cio miesięczny okres istnienia Ostrołęckiej Kasy Bezprocentowej, kierowanej ręką ludzi wyjątkowo ofiarnych dobro najuboższych rodaków mających na oku!

A gdy się pomyśli dziś o tym, że statuty, gdy organizowano tę Kasę spoczywały 5 miesięcy w województwie w Białymstoku, że mimo starań magistrat Ostrołęki, ani w roku ub. ani w bieżącym nie wstawił dla tej placówki do budżetu, oraz, że Wydział Powiatowy przeczekał dla Kasy (aż wstyd) marne 100 zł. — to trzeba stwierdzić, że władze nie zawsze to robią, co często mówią, bo przecież ostrołęckie władze administracyjne znają treść okólnika Min. Spr. Wewn. nakazującego wstawienie do budżetów odpowiednich sum dla kas bezprocentowych!

Nadmienić wypada, że Ostrołęcka Bezprocentowa Kasa zwracała się o pożyczkę do B. G. K., który odpowiedział, że udzielenie pożyczki Kasie jest możliwe, jeśli Kasa będzie miała 300 członków i 10 tysięcy kapitału własnego.

Mimo to Ostrołęcka Kasa Bezprocentowa będąca 1-szą w Polsce po Kasie założonej przez ks. prałata Godlewskiego w Warszawie rozwija się pomyślnie ku pożytkowi społeczeństwa. O ludziach w rękach których ta praca się znajduje, najlepiej świadczy fakt, że ustępujących dwóch członków Zarządu wybrano ponownie, tak, że Zarząd Kasy pracować będzie w dotychczasowym składzie, co jest naczelnym warunkiem dalszego rozwoju tej pożytecznej ze wszech miar placówki.

A. W.

Nowe plotki o Zjeździe Działaczy Wiejskich

Upłynęło już dziesięć dni od zjazdu narodowych działaczy wiejskich, a „Robotnik” jeszcze się nie uspokoił. Wraca dziś znowu do jego obrotu, by na podstawie zasłyszanych plotek dać swym czytelnikom szereg „rewelacji”, które miały być zapewne złośliwe, a są mimo woli zabawne. Tak np. czytamy:

„Część obozu „narodowego” chciałaby, aby dopuszczono ię do władzy jeszcze przy obecnym systemie rządzenia, t. j. aby „sanacja” zgodziła się z nimi z rządy...”

„Sanacji” potrzeba tak samo oparcia społecznego, bazy masowej. Pragnąc dopiąć swego „kierownictwa” Str. Narodowego stara się przekonać „sanację”, że potrafi jej dostarczyć owej podstawy masowej. Ślad dążności do wykazania, że Stron. Narodowe posiada decydujący wpływ na chłopstwo, najliczniejszą warstwę ludności w państwie. W tym celu zorganizowało ono „Wszelkopolski zjazd działaczy wiejskich Stronnictwa Narodowego”.

Socjaliści, którzy przed 11 laty dostarczyli „bazy masowej” sprawcom majowego przewrotu, a potem zostali przez nich pogardliwie odepchnięci, nie mogą sobie widocznie wyobrazić, by jakimś obóz polityczny mógł mieć cele samoistne, a nie starał się tylko dorwać do żłobu sanacyjnego. Iluż najbardziej niegdyś czerwonych socjalistów jada dziś z ręki, zasiada w Izbach, piastuje urzędy i pobiera pensje — z łaski obecnego reżimu!

Można się tylko uśmiechnąć, gdy „Robotnik” zapewnia, że

„socjaliści posiadają na wsi znacznie większe wpływy, niż Stron. Narodowe”, lub gdy wytyka, że

„starannie filtrowano, aby ktoś nieodpowiedni nie dostał się przynajmniej na salę obrad. Głosu udzielono jedynie ludzom absolutnie pewnym. Dlatego też przydzieleniu nie zostało wybrane, lecz z góry ustalone przez władze Stronnictwa Narodowego”.

Oczywiście, że filtrowano, bo do udziału w zjeździe mieli prawo tylko delegaci i obecność jednej osoby niezaproszonej i nie posiadającej legitymacji organizacyjnej, wyszarzyła by policji do rozwiązania zjazdu. Zjazdowy przewodniczący kierownik organizacyjny Stronnictwa (kongresowi ludowców także przewodniczył prezes Rady Naczelnej Thugutt), co jest u nas zwyczajem, dobrowolnie przyjętym. Nikt nie myślał przeciw temu oponować.

Wzmianka o udzieleniu głosu „ludziom absolutnie pewnym” jest fałszem. Zabrał głos każdy, kto się zapisał. Trudno byłoby zresztą prezesowi Bieleckiemu odróżnić ludzi „pewnych” od „niepewnych”, bo niepewnych wśród delegatów nie było. Nie przyciągamy do Stronnictwa ludzi posadami lub innymi materialnymi korzyściami, praca w Stronnictwie jest ofiarą i ryzykiem. Mamy więc członków tylko pewnych, bo ideowych.

Wraca „Robotnik” jeszcze raz do rzekomego pominięcia przez Zjazd reformy rolnej.

Referentem sprawy był osławiony przeciwnik reformy rolnej, p. Staniszkis, który we wszystkich poprzednich sejmach wyspecjalizował się w zwalczaniu zadań chłopstwa w sprawie rolnej i w obronie obszarników. Ale rzecz to charakterystyczna że i temu zagorzałemu obrońcy obszarnictwa nie starczyło odwagi, aby swe stanowisko przeciwko wyłączeniu obszarników wyraźnie zaznaczyć. Tę drażliwą dla endecji sprawę dyskretnie omiata!

Pominięto więc czy nie pominięto reformę rolną? Sami już nie wiemy, czytając „Robotnika”.

Prof. Staniszkis jest jednym z współtwórców tej ustawy o reformie rolnej (z r. 1925), jaka dziś obowiązuje. Uchwalili ją wówczas m. in. ci sami ludowcy, o których żyćliwość PPS. dzisiaj zabiega. Oczywiście jednak obóz narodowy jest wrogiem wyłączenia (bez odszkodowania), które dziś „Robotnik” głosi. To hasło komunistyczne narodowcy, a z nimi wszyscy rozumni patriociści chłopci zwalczają będą wszelkimi siłami.

„Nie bawmy się w ciuciubabkę”

O charakterze nowo tworzącego się obozu pisze p. Mackiewicz w „Słowie”.

„Nie bawmy się w ciuciubabkę, przecież wszyscy wiemy, że plk. Koc tworzy obóz rządowy, że wstępem do niego element rządowy, powiedzmy sobie nawet, że wyłącznie elementy rządowe, że rozpiętość niezależności politycznej tych, którzy wstępują, zamyka się pomiędzy „Rodziną Policyjną” a redakcją „Kurierza Porannego”.

Władze nie zatwierdziły statutu 3 Kas Bezprocentowych

Kraków, w lutym.

W ostatnich tygodniach władze administracji państwowej w Krakowie odmówiły zatwierdzenia statutów Bezprocentowych Kas trzem grupom: Chrześcijańskiemu Frontowi Gospodarczemu, Związkowi Podoficerów Rezerwy i grupie działaczy Stronnictwa Narodowego. Mimo różnicy w motywach odmowy, przy czym właściwa jest jedna: władze zatwierdziły już na terenie Krakowa dwie kasy: Związku Rzemieślników i Kongregacji Kupieckich — więcej kas nie potrzeba. Żydzi mają tutaj kas aż 18. Pokrzywdzeni założyciele wnoszą skargi do władz wyższych.

Pomijam zarzut, iż specjalnie przez władze popieraną grupa sanacyjnych rzemieślników, choć podanie o zatwierdzenie statutu wniosła ostatnia, pierwsza otrzymała pozytywną odpowiedź. Wolno władzom mieć do nich więcej, niż do innych, zaufania. Zapatrywanie władz uważam za mylnie z innego powodu.

Kongregacja Kupców gromadzi przede wszystkim kupców starych, zasobnych i już zasiedziały. Grupa rzemieślników sanacyjnych jest nieliczna, a przy tym pozbawiona młodego narybku. Obydwie te organizacje z natury swojego składu personalnego nastawione są raczej na kreowanie większe, poważniejsze i stałe, a nie drobny, doraźny kredyt bezprocentowy — kasy bezprocentowe — to akcja wybitnie społeczna, to pomoc dla potrzebujących, nowych konkurentów firm starych.

Kongregacja Kupiecka zabiega skutecznie o poważniejsze kredyty dla swoich członków w Banku Gosp. Krajowego i w K. K. O. m. Krakowa. Stuznie.

Związek Rzemieślników Krakowskich jeszcze nie zlikwidował Banku Wolnego, a już ułożył statut nowego Banku rzemieślniczego i również dusi miejską K.

M. N.

Co się dzieje w samorządzie wołyńskim

Łuck, w lutym.

Swego czasu pisaliśmy o nadużyciach niektórych wójtów w pow. dubieńskim. Głośna ta sprawa zyskała sobie nawet powszechnie miano „epidemii wójtowskiej”. Po czym byliśmy świadkami niebywałej wprost afery w magistracie m. Łucka w związku z aresztowaniem wiceprezydenta miasta St. Wasilewskiego, wybitnego sanatora i zaufanego miejscowych sfer. W jakiś czas później, z prasy, dowiedzieliśmy się na odmianę o „epidemii sofeckiej” w pow. kowieńskim, zapoczątkowanej wytoczeniem kilku sołtysom dchodzeń karnych za nadużycia. Cały szereg procesów sądowych przeciwko wójtom, sołtysom i sekwestраторom gminnym, które dość często odbywały i odrywają się przed trybunałami sądów na Wołyniu, mówi o stanie samorządu, w województwie naszym.

Należy zaznaczyć, że dygnitarze samorządu gminnego są przeważnie mianowani przez czynniki administracyjne. Niewiadomo, dlaczego te czynniki na odpowiedzialne stanowiska wójtów, czy też innych dygnitarzy samorządowych, powołują nieraz osoby najmniej odpowiedzialne a nawet i takie jak niżej podajemy, które miały za sobą przeszłość kryminalną. Przecież w tych warunkach, samorząd nie może być żadną szkołą wychowania społecznego, raczej tego rodzaju „dygnitarze”, czynią temuż samorządowi niepowetowaną krzywdę.

Na poparcie powyższego przytoczymy kilka faktów jakie miały miejsce na Wołyniu. Otóż niedawno przed Sądem Okręgowym na sesji wyjazdowej w Dubnie, toczyła się rozprawa przeciw jednemu z bohaterów epidemii wójtowskiej w pow. dubieńskim Józefowi Kutymbie, b. wójtowi gminy Jarosławicze, który był popierany przez usuniętego już ówczesnego starostę p. Sitauer-Bakowicza, Kutymba „przeszedł” na Wołyn z bogatą już przeszłością. Przede wszystkim był karany 3 miesięcznym więzieniem za oszustwo, popełnione na terenie Warszawy. Ponadto w Rabce „działacz” ten nie mógł się wyliczyć z kwoty ok. 400 zł. na rzecz Zw. Strzeleckiego, Pieniądże te miały pokryć jego rodzinę. Z taka konduita, Kutymba obejmując stanowisko wójta w Jarosławiczech. Był on obojtnym działaczem sanacyjnym. Buduje szkoły, zakłada różne komitety i t. p., a równocześnie zgarnia do swojej kieszeni, gdzie się tylko da. „Zarabia” i na budowie szkół, i na budowie Domu Ludowego w Ułańskiej Doli, oraz fałszuje kwity. Płyną skargi do wyższych władz i urzędu prokuratorzkiego. Ostatecznie Kutymbę aresztowano, osadzono w więzieniu, a obecnie ukarano 4-letnim więzieniem z pozbawieniem praw na lat 6.

To jedna sprawa, a druga to również bardzo ciekawa podwójcia gminny Olyka niejakiego Honorata Iliaszewicza. „Działacz” ten samorządowy, był równocześnie i skarbnikiem i inkasentem gminy. Pobierał on podatki od mieszkańców a część ich zabierał dla siebie i w ten sposób zdefraudował 5 tys. zł. Powiadomiony o tych nadużyciach wójt gminy Onufrejczyk, zarządza wprawdzie odebranie kwitarjuszy od Iliaszewicza i zawieszają go w urzędowaniu. Po tygodniu, tenże Iliaszewicz składa do kasy gminnej ok. 1600 zł., po czym powtórnie obejmuje dawne stanowisko, mimo brakującej jeszcze kwoty ok. 3.500 zł. O tej aferze swego zastępcy, wójt Onufrejczyk nie zawiadomia zupełnie władzy, a nawet w międzyczasie z polecenia tegoż wójta Iliaszewicz wypoczywa jednej ze spółdzielni w Olyce pewne kwoty na różne transakcje z pieniędzy podatkowych.

W ten sposób defraudant urzęduje przez cały rok. Dopiero na wiosnę z r. zjeżdża do gminy inspektor wydziału powiatowego z Łucka, który narzeszcie wykrywa nadużycia. Sprawę Iliaszewicza rozpatrywał niedawno Sąd Okręgowy w Łucku. Defraudant został skazany na 3 lata więzienia z pozbawieniem praw na lat 5, oraz na 500 zł. grzywny. Jako okoliczność łagodząca w tej sprawie, sąd wziął pod uwagę, że gospodarka tej gminy była wprost karygodna. Oskarżyciel publiczny zapowiedział pociągnięcie wójta Onufrejczyka do odpowiedzialności karnej za ukrywanie nadużyci swego zastępcy.

Przecież to są sprawy wprost niewiarygodne. Jak może defraudant urzędować przez cały rok i przeprowadzać rozmaite niedozwolone i karygodne machinacje finansowe. Czyż po tego rodzaju faktach, ludność może mieć większe zaufanie do gminnych władz samorządowych w takich Jarosławiczech, Olyce, czy też w innych miejscowościach?

A teraz przejdźmy do samorządu m. Równego. Otóż przed kilku tygodniami jedno z pism stołecznych a m. „Wieczór Warszawski”, opisując stosunki w rówieńskim zarządzie miejskim, nadmienilo, że miejscowy prezydent miasta, został usunięty z Polesia za nadużycia. Niedość na tym — do pomocy swej jako pracownika tegoż zarządu, sprowadził również z Polesia niejakiego Kiryka, który pobawiony jest nawet praw obywatelskich — na jak długo tego nie wiemy. Uplętno kilka tygodni od poruszenia tej przykrej sprawy i co jest wprost niezrozumiałym, dotychczas nie ukazało się ze strony władz kompetentnych żadne sprostowanie. W tym wypadku niech nam będzie wolno zapytać, w tej materii — jeśli zarzuty wspomnianego pisma są prawdziwe,

to jakżeż prezydent m. Równego może nadal urzędować? Przecież podobne sprawy wprost obniżają już nie tylko powagę samego samorządu, ale i władz.

Wiele spraw na to się składa, że dzięki fatalnej gospodarce samorządowej, na terenie niektórych miejscowości Wołynia a jeszcze gorszej polityce personalnej, społeczeństwo zaczyna coraz ujemniej oceniać tę gałęź naszej administracji. Dość wspomnieć, że kiedy przed kilku miesiącami wskutek rezygnacji prezydenta m. Łucka p. inż. Wężyka opuszczał fotel prezydenta, to pomimo usilnych zabiegów członkowie rady miejskiej, nie mogli znaleźć odpowiedniego kandydata na wspomniane stanowisko, a to z tej prostej przyczyny, że każdy z poważniejszych ludzi, znających Łuck, nie chciał zgodzić się na ewentualne objęcie stanowiska gospodarza miasta.

I ostatecznie Łuck otrzymał mianowanego tymczasowego prezydenta. Są to rzeczy naprawdę niezdrowe, i wymagające koniecznej zmiany a przede wszystkim stosowania innych niż dotychczas metod w obsadzaniu ważnych stanowisk tak w miejskim jak i gminnym samorządzie. Co się więc dzieje w samorządzie wołyńskim, to niech sobie czytelnik sam na to odpowie po odczytaniu wspomnianego artykułu, opartego tylko na faktach i wyrokach sądowych.

J. M.

Odpowiedź gen. Franco na telegram lwowskich robotników-narodowców

Lwów, w lutym.

Robotnicy - narodowcy, zrzeszeni w Zjedn. Zaw. „Praca Polska” na zebraniu publicznym dnia 25 stycznia b. r. w sali Sokoła - Macierzy uchwalili m. in. wysłanie depeszy z wyrazami solidarności i życzeń dla waiczącego o wolność narodu hiszpańskiego.

W odpowiedzi na telegram „Praca Polska” we Lwowie otrzymała z Legacji Hiszpańskiej w Warszawie list z datą 18 b. m. treści następującej:

„Szanowni Panowie!
Z polecenia J. E. gen. Franco, wódza naczelnego Hiszpanii, mam zaszczyt zawiadomić WPanów, że Ich telegram wysłany dnia 25 stycznia b. r. został otrzymany z wdzięcznością.

Jako wykonawca woli J. E. śpieszę gorąco podziękować WPanom za ich życzenia przysłane braciom Hiszpanom, którzy są głęboko wzruszeni tym dowodem sympatii, okazanej im w trudnej dla nich chwili walki dla oswobodzenia Ojczyzny od hord komunistycznych.

Podpisany: Charge d'Affaires a. l. JUAN SERRAT”.

„Nowych ludzi i nowe czyny”

„Czas” formułuje życzenie, by dyskusja nad deklaracją p. Koca

„mogła się rozwinąć w sposób jak najpełniejszy, by wyrażenie poglądów mogło być, w miarę możliwości, jaknajmniej krępowane.”

Dyskusja naszego dziennika wyraziła się wczoraj akurat — białą plamą.

Nie mogąc sami pisać zacytujemy innych. „Depesza”, organ gospodarczy, pisze o rozwijanej propagandzie:

„Zadna groźba, ani przymus nie tu nie pomogą. Trzeba jak na'przedziej po kazać nowych ludzi i nowe czyny, u-

zgodnione ze słowami. Trzeba co rychlej zadać kłam, iakoby nowa rzeczywistość miała coś wspólnego z przeszłością, a zwłaszcza, ze smutnej pamięci BB.”

Gdzież ci nowi ludzie? Pp. Miedziński, Starzyński, Hyla, Birkenmajer?

A może Miłgaj - Małnowski, Róg, Smoła?

Wymieniliśmy tych, których nazwiska znaleźliśmy w dziennikach w związku z nową akcją.

A „nowe czyny”? Tych jeszcze w dziennikach nie znaleźliśmy...

„To nie nasza rodzina — ale uciążliwi sublokatorzy!”

Przemówienie adw. Bogusława Jeziorskiego

na procesie o zajścia w Wysokim Mazowieckim w Sądzie Okręgowym w Łomży — dnia 18. 2. 1937 roku

Łomża, w lutym.

Wysoki Sądzie! Obowiązujący Kodeks Post. Karnego zakreśla dla powoda cywilnego w procesie karnym wyraźne ramy, w których pokrzywdzony lub uważający się za pokrzywdzonego dochodzić może swych strat moralnych i materialnych. Powód cywilny chroni się w cieniu togi prokuratorzkiej i w ślad za prokuratorem postępuje.

W tym wszakże procesie przedstawicie powództwa cywilnego Żydów z Wysokiego Mazowieckiego wykroczyli poza ramy kodeksowe. Dystansując oskarżyciela publicznego, który akt oskarżenia skierował przeciwko dwudziestu ściśle oznaczonym osobom — powodowie cywilni usiłują po sadzić na ławie oskarżonych Stronictwo Narodowe, przeciwko niemu kierując swę zarzuty i pretensje.

Podjęmuję rzuconą mi rękawicę i zgadzam się walczyć na rozszerzonej przez powodów cywilnych płaszczyźnie zagadnienia „wojny polsko - żydowskiej” czy też „odżydzenia Polski”.

Przede wszystkim więc w imię „szczeroci i uczciwości”, o które apelowali powodowie cywilni, zastrzeżę się muszę przeciwko porównywaniu rozpoznawanych tu zamieszek do „kłótni w rodzinie”. Żydzi nigdy nie byli i nie będą dla nas członkami „rodziny”, lecz tylko uciążliwymi sublokatorami, których musimy się co rychlej pozbyć. Nasze dotychczasowe współżycie porównać można jedynie do współżycia pasożytniczej jemioli z dębem...

Przewodniczący: Panie obrońco, ja prosiłbym, aby pan zechciał stanąć na gruncie konstytucyj i współżycia obywateli państwa polskiego.

Adw. Jeziorski: Obywatel państwa posiada pewien zakres praw i pewien zakres obowiązków. Jeśli uchyla się od obowiązków, domagając się jedynie praw, przestaje być obywatelem. A tak jest z Żydami. Więcej — jeżeli mamy dziś w Polsce miliony bezrobotnych i głodnych i dla ratowania ich musimy pozbyć się z kraju części mieszkańców — to wyjść muszą i wyjechać nie gospodarze i twórcy Polski, rdzenni Polacy, a ludność napływowa. Miłość bliźniego obowiązuje najprzód wobec najbliższych, a później dopiero wobec obcych.

Żydzi wyjść nie chcą. A gdy głodny chłop i robotnik w poszukiwaniu

chleba zakłada stragany i sklepiki, a ludność polska te stragany i sklepiki popiera, bojkotując Żydów — ci ostatni prowokują krwawe nieraz zajścia, byle tylko wmieścić czynniki polityczne i sądowe, byle móc po całym świecie krzyczeć o pogromach w Polsce, byle ruch bojkotowy zahamować. Nie darmo działacze żydowscy wyrażali się niejednokrotnie, że wolą dzie się pogromów, niż jeden bojkot ekonomiczny.

Z tych samych względów, dla jakich Żydzi pragną awantur, Stronictwo Narodowe stara się ich unikać. I kiedy krążyć zaczęły wieści o spodziewanych na jarmarku w Wysokim Mazowieckim zajściach antysemickich, kierownik powiatowy Str. Nar. adw. Jursz wydał do członków organizacji okólnik, przestrzegający przed możliwymi prowokacjami żydowskimi. I wbrew twierdzeniom powodów cywilnych powodem zajść nie była ani planowa akcja władz powiatowych Str. Nar., ani wyłamanie się „dołów” organizacji z pod nakazów władz, ale — jak zwykle — prowokacja ze strony samych Żydów. Stwierdza to szereg świadków zeznających, że Żydzi napadali na „pikiety” bojkotowe, że znieważali w sposób ordynarny spokojnie stojących młodych chłopców, że pobili osk. Danitowskiego, że wybili zęby św. Kruszewskiemu, że rzucali kamieniami (nawet w kierunku uspokajającego zajścia starosty Świętkiewicza) i oddali szereg strzałów. Stwierdza to najdobitniej raport prowadzącego dochodzenie st. przod. Bieługi, który przytacza długą listę prowokacji żydowskich. Dlatego tak gorąco przeciwstawiali się powodowie cywilni odczytaniu na przewodzie sądowym tego raportu.

Oskarżeni w większości byli obecni na rynku, bo „pikietowali” stragany i sklepy żydowskie. Byli tam obecni i wówczas, gdy Żydzi sprowokowali zajścia. Fakt nie przyznawania się przez nich do winy powodowie cywilni usiłują przedstawić jako dowód tchórzostwa. Czyż tak jest? Czy ci młodzi chłopcy (z których najstarszy ma 26 lat) ofiarnie pracujący w służbie idei odżydzenia Polski mogą być uważani za tchórzów nawet, gdyby leżeli w więzieniu? Musiałby być w takim razie uznany za tchórze i sienkiewiczowski Staś Tarkowski, bo i on zapuszczając się nocą w puszcę afry-

kańską po ratunek dla małej Nel, mówił: „Boję się, ale pójdę”. Oni też boją się więzienia, ale idą.

Gdyby wszakże stanąć na stanowisku, że wina udziału w zajściach została w stosunku do wszystkich oskarżonych udowodniona, to i tak powinni być uniewinnieni. Proszę o to na mocy art. 22 K.K., który zwałnifa od kary w przypadku działania „w celu uchylenia bezpośredniego niebezpieczeństwa, grożącego dobru własnemu lub cudzemu, jeżeli niebezpieczeństwa nie można inaczej uniknąć” i gdy „do bro chronione” przedstawia wartość większą od poświęconego. Chyba niewątpliwym jest, że tam gdzie chodzi o chleb i pracę dla milionów głodnych Polaków, przewrócony stragan czy zadrapaną ręką żydowskiego handlarza musi być „dobrem” mniejszej wartości od „dobra chronionego”. Ponieważ Żydzi z Polski wyjść nie chcą, zmuszenie ich do tego jest koniecznością, bez której „niebezpieczeństwa” uniknąć się nie da. A „bezpośredniość” tego niebezpieczeństwa istnieje będzie tak długo, dopóki ostatni Żyd nie opuści granic Rzeczypospolitej.

Mam zaszczyt prosić o uniewinnienie wszystkich oskarżonych.

Chyba przesada...

Czytamy w „Kur. Porannym” z okazji zwołanego przez prez. Starzyńskiego zjazdu sanacyjnych „mieszczan”:

„Deklaracja ideowa płk. Koca, niby kryształek wrzucony do nasyczonego roztworu — wywołała gwałtowne zbudzenie się świadomości społecznej warstw mieszczańskich. Tych warstw, które jak rzemiosło, kupiectwo, czy in-teligencja po prostu „nie liczyły się” dotychczas w dziedzinie zagadnień politycznych.”

Nie liczyły się w ciągu 11 lat rządów pomajowych? Czy to nie za ostre potępienie obecnego systemu — przez dziennik, który przecież nie jest... endeckim?

„Dziennik Bydgoski” radził onegdaj twórcom nowego obozu, by nie wierzyli własnej prasie, bo albo nie ma ona pojęcia o stosunkach w kraju albo pisze świadomie nieprawdę. Uwaga ta nasuwa się dzisiaj, gdy czytamy o „gwałtownym” zbudzeniu się świadomości społecznej mieszczaństwa... Co to znaczy: „gwałtowne” zbudzenie się?

P. Grynbaum o Palestynie

Na zjeździe lewicowego odłamu (grynbaumowego), organizacji sjonistycznej w Warszawie wygłosił p. Grynbaum dłuższy referat o obecnej sytuacji Żydów w Palestynie. Sytuacja ta nie jest pomyślna, zdarzają się tam ciągle jeszcze wypadki teroru arabskiego. P. Manes Fromer stwierdza otwarcie w „Piątej rano” (Nr. 61):

„Teror arabski staje się dla naszych budowniczych plagą gorszą od dawnej malarii Emęku.

Już prawie od roku, od pamiętnych wypadków jańskich, dzieło emigracyjne - kolonizacyjne doznało zahamowania. Utkwiło w siódmach i błędnym kole teroru arabskiego.”

Jakaż na to rada? P. Grynbaum, członek Agencji Żydowskiej, mieszkający w Palestynie i znający dobrze miejscowe stosunki, nie wierzy w możliwość zawarcia porozumienia z Arabami. Dopiero — mówi —

„gdy my, Żydzi, będziemy decydującym i faktycznym czynnikiem w Palestynie, wówczas masy arabskie będą mogły wypowiedzieć się pozytywnie o nas, ale do tego czasu te siły arabskie nie występują nazwewnątrz lub nie mają odwagi występować publicznie.”

To znaczy, że aż do czasu, gdy Żydzi staną się większością ludności w kraju, trwać będzie walka. Do tej walki Żydzi palestyńscy nauczeni zeszłorocznymi wyderzeniami, przygotowują się teraz metodycznie. Organi-

zuja specjalną straż zbrojną w sile 6 tys. ludzi, osobne oddziały dla obrony dróg i mostów oraz straż pograniczną. Liczą się z nowym wybuchem ruchów, który może nastąpić np. po wydaniu orzeczenia przez Komisję Królewską. Wyniku badań tej Komisji oczekują i Żydzi z pewnym niepokojem i cały ich olbrzymi aparat propagandowy puszczony został w ruch, by pozyskać opinię publiczną W. Brytanii dla sprawy ich emigracji.

Poświęcił p. Grynbaum trochę uwagi i Polsce. Przewiduje on, że pęd wsi do miasta jeszcze się w przyszłości wzmożni

„I zaczną się procesy, które przy od powiednim centralnym nacisku polityki antysemickiej wytworzą tragiczną sytuację. Stąd powstać muszą dla Żydów nowe potrzeby, które muszą z kolei wpłynąć na koniunkturę, mające ukształtować decyzję w sprawie Palestyny.”

Widzimy, że p. Grynbaum zdaje sobie sprawę z przynusowego, fatalistycznego niemal charakteru emigracji chłopów do miast i wypierania przez nich Żydów. Wódz sjonistów liczy się z tym momentem w swej polityce palestyńskiej. Tylko prasa żydowska w Polsce, jak np. „Nasz Przegląd” wmawia w siebie i w drugich, że ruch ten już to jest chwilowy, związany z kryzysem, już to sztuczny, wywołany jedynie agitacją antysemicką.

Prenumerata:

w Warszawie i na prowincji (wraz z przesyłką pocztową m.iesięcznie — 40 gr.; kwartalnie — 1 zł 20 gr.; rocznie — 4 zł 80 gr.

Konto czekowe: P. K. O. Nr. 8762 Warszawski Działnik Narodowy. Skrzyżka poczt Nr 246

TELEFONY: Administracja — 289-04. Ekspedycja — 289-04. Buchalteria — 600-88. Zarząd — 600-88 (dodatkowo wyl. Redakcja — 201-02 i 275-11.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo smiana. Odpowiedzi udzielane są na łamach pisma

Ceny ogłoszeń:

Za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość 1 lamu na wszystkich stronach układ 5 ciolamowy: Przed tekstem (str. 1-sza) — 1 zł.; w tekście — 70 groszy za tekstem 40 groszy; „drobno” — za wvraz 15 groszy; o poszukiwaniu pracy podana bezpośrednio w kancelarz pisma — 10 groszy za wvraz (duże litery liczy się za oddzielne wyrazy tłusty druk podwójnie natomiast ogłoszenie 10 wvrazów na większe — 100 wvrazów) Ogłoszenia opisowe fantazyjne tabelaryczne (bilanse) o 50% drożej. Ogłoszenia przyjmują się tylko za gotówkę i od cen powyższych ustępstw nie udziela się